Rocznik I. Kraków, 1 grudnia 1898. Nr. 23.

RUCH SPOŁECZNY

DWUTYGODNIK POLITYCZNY i NAUKOWY.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

STOSUNKI WEWNĘTRZNE KRAKOWA.

III.

Chcąc poznać nasz Magistrat, zechciej Szanowny Czytelniku na podstawie słów poety: *Wer den Dichter will verstehen* — wybrać się do dawnego Wielopolskich pałacu i tu przypatrzeć się sternikom i załodze naszej miejskiej nawy. Zajmujące to i ciekawe studyum, ale trochę trudne. Dlatego pozwól, że jak Dantejski przewodnik wprowadzę Cię w środek krakowskiego... »Raju« i usłużę kilku wyjaśnieniami.

Większość Rady wybrała prezydentem miasta p. Friedleina, a tem samem przewodniczy on posiedzeniom tak pełnej Rady, jak Magistratu. Różnie wszakże przedstawia się przewodniczenie w Radzie, a przewodniczenie w Magistracie. Przewodniczenie w Radzie może być do pewnego stopnia bierne i opierać się na regulaminie obrad. Zupełnie inaczej przedstawia się rzecz na posiedzeniach Magistratu. W sali obrad tego ciała można dopiero ocenić zalety prezydenta miasta. Tu on ma sposobność trzymać rękę na pulsie spraw i potrzeb całego miasta i stać na ich straży. Tu prezydent — w duchu prawdziwej autonomii — powinien górować nad urzędniczem kollegium magistrackiem, jako pierwszy i najwyższy obywatel, przedstawiający w swojej osobie Radę miasta i kilkudziesięcio-tysięczny zastęp obywateli. W dziedzinie autonomii może prezydent nie być prawnikiem, ale musi mieć w sobie nerw energii, samodzielności, zdolności organizacyjnej i administracyjnej; musi być — to rzecz bardzo ważna — zupełnie niezależnym, mieć poczucie prawa i swego stanowiska, które wymaga, ażeby prezydent rządził Magistratem, a nie Magistrat prezydentem. Dlatego winien tak przewodniczyć obradom, aby każda sprawa, rozpatrywana na posiedzeniach Magistratu, załatwiona była z jego moralną aprobatą; aby każda załatwiona w biurach Magistratu, nosiła na sobie jego *placet* obywatelskie.

Nie odmawiamy p. prezydentowi Friedleinowi wielu zalet, jak pilności i pozostawania w biurze do 10 godzin dziennie; nie odmawiamy przystępności wobec stron, gorliwości w przewodniczeniu obradom Rady, Magistratu, sekcyj i komisyj, — niestety dalszych zalet przyznać mu nie możemy, a to już wyraźnie zaznaczyć musimy, że punkt ciężkości obrad Magistratu nie spoczywa w ręku p. prezydenta; jego samodzielność nie zapanowała tam w takiej mierze, w jakiej w interesie miasta zapanować była powinna. P. prezydent nie kieruje obradami Magistratu z tą energią, jaka do jego wysokiego i tak wysoce odpowiedzialnego stanowiska przywiązaną być powinna. — Punkt ciężkości w naszym Magistracie wysunął się z rąk p. prezydenta i przeniósł do biura II. wiceprezydenta miasta. Ba... przeniósł się stąd jeszcze dalej od chwili regulacyi płac i przyznania osobistych dodatków i tkwi jednostronnie po za murami Magistratu w ręku kilku członków Rady miasta, wywierających za daleko idący wpływ w interesie swych współwyznawców, gdy idzie o sprawy ważniejsze. Wskutek tego kollegium Magistratu przestało być ciałem niezależnem, i tylko jeden jego członek ma czasem odwagę zabierać głos niezależny na posiedzeniach, ale głos ten, cokolwiek może szorstki i mało doświadczony, ze strony reszty członków kollegium poczytywany jest jako opozycya i dlatego niechętny u nich znajduje posłuch. Stracony w ten sposób cały pożytek kollegialnych obrad w naszym Magistracie; uniemożliwione ścieranie się zdań, którego właśnie wymagają sprawy publiczne i interes obywatelski.

Tyle co do ogólnego stanowiska Magistratu. Przejdźmy do szczegółów.

Sylwetka II. wiceprezydenta miasta, szefa Magistratu, jest nader skomplikowaną. Zaprawdę, jest to rutynista wielki, ale dawniejszej daty, biurokrata w każdym calu; człowiek, który nie przeszedł szkoły obywatelskiej i zawsze tej szkoły unikał, a stanął po za prądem nowoczesnych wymagań i zadań gminy, mającej jak Kraków wielkie zadania do spełnienia. Z Magistratu przed laty przeszedł obecny II. wiceprezydent miasta na stanowisko naczelnika urzędu akcyzowego i tu zrobił się jednostronnym, wszedł w chaos spraw skarbowo-akcyzowych, całą jego istotę przeniknęła walka z indywiduami, usiłującemi w nieuczciwy sposób wyrządzić szkodę skarbowi miejskiemu. Stąd wyrobiła się u niego pewna podejrzliwość i pewna szorstkość, dawniej zupełnie słusznie stosowane wobec defraudantów i przemytników; teraz na stanowisku II. wiceprezydenta siłą nawyknienia stosowane wobec obywatelstwa krakowskiego, które też nie mogąc pogodzić się z tem nawyknieniem, zupełnie zerwało związki z II. wiceprezydentem tak w sprawach urzędowych, jak poza-urzędowych.

Do niedawna II. wiceprezydent miasta uchodził za zdeklarowanego antysemitę i dokuczał żydom, czego nigdy nie moglibyśmy pochwalić, stojąc na gruncie sprawiedliwości. Od pewnego czasu daje się zauważać brak jednolitości w postępowaniu biur magistrackich; zdarza się nieraz zmiana pierwotnych zarządzeń budownictwa miejskiego lub urzędu zdrowia w kierunku wielkiej względności dla stron, np. zwłoka z wykonaniem poleceń Magistratu, żeby zostały usunięte grożące zawale-

niem części domu, jeśli pewna grupa członków Rady wywrze nacisk w tym kierunku. Innym razem ustawy i przepisy stosowane są z całą bezwzględną surowością. Zapytać się godzi, czy II. wiceprezydent miasta sądzi, że obywatelstwo tej chwiejności nie widzi i nie zdaje sobie sprawy z takiego postępowania? Obywatelstwo krakowskie widzi to dobrze i głęboko ubolewa nad podobnem zachowaniem się naczelnika Magistratu.

Jeszcze jeden rys podniesiemy co do II. wiceprezydenta miasta. Kiedy Rada powoływała go na obecne pierwsze stanowisko w Magistracie — czyniła to w przekonaniu, że zaprowadzi on porządek w biurach Magistratu, że opanuje system przewlekania spraw i tchnie ducha ożywczego w urzędnicze ciało. Tymczasem nadzieje te zostały zawiedzione: II. wiceprezydent miasta nic nie naprawił i nie poprawił, nie wprowadził biurokratycznej maszyny na nowe tory. Dzisiaj ta maszyna może gorzej idzie, aniżeli w chwili obejmowania przezeń urzędowania.

Przypatrzmy się składowi kollegium magistrackiego i działalności urzędników Magistratu.

Ze sfer prezydyalnych i urzędniczych Magistratu słyszy się często zdanie, że brak Magistratowi dobrych sił urzędniczych i że biura wymagają gruntownej organizacyi. Jakieś złowrogie fatum zawisło nad naszym Magistratem: tam już naprzód własna organizacya ruszyć nie może. Tymczasem skład naszego Magistratu wiele pozostawia do życzenia. Szefami biur pozostawali szczęśliwym zbiegiem okoliczności i wypadków śmierci młodzi ludzie, którzy awansowali stosunkowo szybko i przed 40 rokiem życia przeważnie, stanęli na ważnych i odpowiedzialnych stanowiskach radców Magistratu i weszli w skład jego kollegium. Są to dobrzy przeważnie urzędnicy, dobrzy referenci codziennych »kawałków«, ale te zalety nie wystarczają dla kollegium Magistratu tak wielkiego i znaczącego jak Kraków miasta. Potrzebne tu szerokie poglądy, wytrawność sądu, znajomość miasta i obywatelstwa, zrośnięcie się z jednem i drugiem, niezależność zdania, pewna powaga umysłowa, duch inicyatywy. Temi zaletami nasze kollegium się nie odznacza, a trzyma się systemu, pokutującego w Magistracie z czasów przedautonomicznych.

Gdy ustąpił ostatni burmistrz, przez rząd austryacki mianowany, pozostała cała maszyna magistracka ściśle rządowa i przeniknięta nawskróś duchem biurokracyi. Pierwsza Rada miejska nie dowierzała bardzo słusznie owym urzędnikom i z całym zapałem w interesie miasta podjęła opracowywanie referatów, właściwie do Magistratu należących. Stąd wyrobiła się zła tradycya w Magistracie, przekazująca najważniejsze referaty członkom Rady miasta; szefowie biur wiążą grube foliały aktów sznurkami i wnoszą na Magistrat z tym krótkim dodatkiem, że należy je przekazac tej lub owej sekcyi, zamiast zasiąść do pracy i dla sekcyi przygotować referat, lub przynajmniej materyał w danej sprawie, i w ten sposób wdrożyć się do poważnej pracy. Na poparcie tego twierdzenia warto przytoczyć, że przed pewnym czasem właściciele dóbr z Podola austryackiego czynili zabiegi o utworzenie tu targowicy na bydło rogate, zaznaczając, że przyjemnieby im było przybywać często do Krakowa. Referent Magistratu zebrał akta, przyniósł je na posiedzenie Magistratu i oświadczył krótko, iż nie wie, co z tym fantem zrobić, zatem najlepiej przekazać go sekcyi. Dalej kiedy szło o sprawy indemnizacyjne i wynalezienie klucza, ile z powodu konwersyi Kraków będzie płacił dodatków do podatków, przesłano dwom członkom Rady olbrzymie stosy aktów, żądając, aby w przeciągu 24 godzin byli z referatem gotowi. Tak samo było ze sprawą kolei konnej, ze sprawą reformy statutu — tak samo z wielu innemi ważnemi sprawami. I dlatego powstaje to następstwo, że referenci Magistratu nic mając bezpośredniej styczności z większemi sprawami i ograniczając się do »lapalliów«, stają się powoli biurokratami i zacieśniają do kółka mechanicznej roboty. Z tego powodu widzimy uderzający bardzo przykro w naszym Magistracie fakt, że żaden z radców Magistratu nie wyrobił się na dobrego referenta w Radzie i że nigdy na trybunie referentów nie widzimy urzędnika Magistratu jako referenta w ważniejszych sprawach, prócz drobiazgów administracyjnych; nie znamy też żadnego referatu naczelników biur w takichże sprawach; w ostatnich czasach tylko p. adjunkt Banaś opracował większy referat w sprawie budowy szkół. Referat p. wiceprezydenta Piotrowskiego w sprawie defraudacyi kasowej stanowił chyba jaskrawy dowód, jakim referat być nie powinien. Zaznaczyć wreszcie należy, że jeden tylko członek Magistratu może się wykazać pracami drukowanemi z zakresu prawa.

Z tego też powodu wynika zachowanie się Magistratu np. w sprawie drożyzny pieczywa w Krakowie. Kiedy odnośny referent podniósł tę sprawę w Magistracie, spotkał się ze zdziwieniem wielkiem ze strony tej korporacyi. Podobno robiono referentowi wielkie przeszkody; ze strony pewnej wyszydzano nawet te uczciwe i dobre zabiegi naczelnika Wydziału. Może po cichu przeszkadzano mu nawet i dlatego sprawa poczęta w dobrej intencyi, skończyła się tak, jak w interesie Magistratu nie powinna się była skończyć. Ale tej klęski, będącej klęską ludności Krakowa, biurokracya magistracka nie uczuła i ma tę pociechę, że zbyt gorliwy referent drugi raz nie prędko podniesie niepotrzebną tam inicyatywę.

Członkowie kollegium, jako naczelnicy biur, nie odznaczają się też energią w kierownictwie swych departamentów; w istocie nieraz trudne jest ich położenie z powodu braku odpowiednich sił urzędniczych i braku zapału tych sił do pracy. W kierownictwie biur przejawia się pewna miękkość i pobłażliwość wobec niespełniających sumiennie swoich obowiązków urzędników i zalegających grubo ze sprawami. Najenergiczniej prowadzony za to Wydział, do którego przydzielone jest ściąganie podatków. Tam sprawy z tej ostatniej dziedziny nie zalegają, a widomym dowodem tej energii są częste licytacye nędznych rupieci w dziedzińcu Magistratu. Za to wszakże biuro skarbowe otrzymuje remuneracye ze strony państwowych władz skarbowych i te może są podnietą jego energicznej roboty. Te remuneracye nie powinny być cierpiane; może one nie są zdrożne, ale demoralizują w pewnym kierunku urzędników, którym Rada niedawno polepszyła płace.

Mówiąc o zaległościach biurowych w Magistracie, pragniemy wyraźnie zaznaczyć, że różną skalę stosujemy do różnych urzędników i wiemy bardzo dobrze, co który wart. Instynkt publiczny jest bardzo czuły na tym punkcie. Zarzutu też naszego nie generalizujemy, zaznaczając, że po za gronem kollegium, o którem wyżej mówiliśmy, jest kilku zdolnych i pracowitych urzędników wśród młodszego pokolenia ze zaszczytnymi stopniami naukowymi; że są urzędnicy mniej zdolni, ale pracowici; są wreszcie ludzie, którzy może są zdolni, ale tego nie okazali z powodu zaniedbywania się w pracy; jest wreszcie bardzo ciężki pod każdym względem materyał. Dlatego tu reforma, od głowy Magistrackiej, od II. wiceprezydenta, — powiedzmy to wyraźnie i otwarcie,

dajmy wyraz uczuciom całego miasta — jest pożądana.

Jak widzimy, skład Magistratu nie stoi na wysokości zadania; zapytać należy, dlaczego prezydyum nie przychodzi przed Radę z wnioskami obsadzenia opróżnionych posad radców; dlaczego nie skorzysta z dobrej sposobności, aby powołać na nie dzielnych ludzi, nowego pokroju, których tylu widzimy wśród młodszej generacyi, którzy umieją pracować i piórem i w życiu obywatelskiem się odznaczyli, a którzyby odświeżyli skład Magistratu krakowskiego i tchnęli w niego ożywczego ducha, zwrócili go na tory prawdziwej autonomii i poważnej pracy, jakiej wymagać mamy prawo od ludzi, zasiadających w kollegium Magistratu krakowskiego.

Jeden przykład wystarczy, ażeby odsłonić w całej prawdzie urzędowanie naszego Magistratu i prądów nań działających, o których mówiliśmy wyżej. Na plantacyach, w miejscu, gdzie była dawniej piwiarnia Frühbecka, powstał wielki budynek: hotel Royal. Gdy budowa została ukończona, właściciel za pośrednictwem jednego z żydowskich członków Rady wniósł podanie do Magistratu krakowskiego o udzielenie konsensu na zamieszkanie. Magistrat wszakże robił w tej mierze trudności, a nawet podobno odmówił zezwolenia, z powodu niezastosowania się do planów przy budowie.

Tu urywa się bardzo słuszne postępowanie Magistratu krakowskiego, a zaczyna bardzo niesłuszne. Usłyszawszy, co się dzieje w Magistracie, właściciel hotelu udał się ponownie do wymienionego wyżej adwokata, *nota bene* radcy miejskiego i podniósł myśl, czyby się nie dało uzyskać przychylnej rezolucyi Magistratu krakowskiego. Adwokat, radca miejski, żyd, oświadczył, że właśnie dlatego, iż jest radcą miejskim, tego rodzaju kroków czynić nie może i nie będzie. Innego zdania był drugi adwokat, radca miejski, żyd, do którego następnie zwrócił się właściciel hotelu. Ten drugi adwokat był zdania, że właśnie dlatego, iż jest radcą miejskim, najwygodniej mu będzie zrobić kroki tego rodzaju i w istocie kroki te zrobił. Zostały uwieńczone skutkiem. Magistrat wydał upragniony konsens. Przy tej sprawie wszyscy mieli swoje zadowolenie, tylko Sprawiedliwość mocniej sobie wiąże oczy i bierze drugą wagę do ręki, gdy się przysłuchuje obradom Magistratu krakowskiego.

Jako dowód zaś zaniedbania w tyle ważnem biurze obrachunkowem, warto przytoczyć następujący przykład: po defraudacyi Kłosowskiego odbyło się skontrum kasy miejskiej, w której były dwie książeczki Kasy oszczędności miasta Krakowa, opiewające na łączną kwotę 1500 złr., złożone tytułem kaucyi przez b. kasyera. Książeczki owe, zapisane już dawniej w księgach Wydziału rachunkowego, zbadano ponownie, rozpatrzono i schowano napowrót do kasy miejskiej. W ostatnich tygodniach przystąpiono do realizacyi tych książeczek Kłosowskiego i wtedy wyszedł na jaw ciężki błąd: każda z tych książeczek opiewała na inną kwotę w księgach Wydziału rachunkowego, na inną zaś była wystawiona w rzeczywistości. I tak z fałszywemi kwotami, niezgodnemi z istotnym stanem rzeczy, figurowały w księgach Wydziału rachunkowego przed defraudacyą, a błędu tego nie spostrzeżono w czasie dokonywanego po defraudacyi skontra i wyszedł on na jaw dopiero przy zamierzonej realizacyi książeczek, ale nie przyczyniła się do tego bystrość Wydziału rachunkowego. Wobec tego przychodzi zapytać się: w jaki sposób prowadzone są księgi Wydziału rachunkowego, skoro tam fałszywie zapisane były poszczególne kwoty książeczek; w jaki sposób dokonane było tak ważne skontrum, bezpośrednio po defraudacyi prowadzone, skoro nie spostrzeżono, że książeczki Kłosowskiego fałszywie są wciągnięte w księgi Wydziału rachunkowego. Tu się zaczynają wątpliwości, które stanowczo rozjaśnione być powinny.

Doprawdy, kiedy się ogarnie okiem wszystkie przytoczone przez nas zaniedbania i przeoczenia i ten smutny rozstrój w Radzie i Magistracie — to codzienne głębsze staczanie się w przepaść siłą bezwładności, to zdaje się niema żadnego wyjścia i nie pozostaje nic innego, jak wołać z żalem w sercu i wstydem w oczach: dajcie nam komisarza rządowego!

Tego nie zrobimy, bo stoimy bezwarunkowo na gruncie samorządu, bo go uważamy za najwyższy nasz dobytek polityczny. Gdy autonomia coraz więcej doznaje ciosów, gdy jakaś epidemia nastała pod względem jej podkopywania, zaniedbywania i osłabiania — to Kraków właśnie powinien dać przykład odrodzenia. Źle jest, to prawda, z naszymi wewnętrznymi stosunkami, ale sądzimy, że ten rozstrój da się usunąć i że dla Krakowa odwróci się czarna karta, a otworzy nowa, przypominająca czasy Dietlów i Zyblikiewiczów. Stać się to może pod jednym warunkiem: jeżeli ludzie, powołani do działania, należący do składu Rady, nie będą siedzieli dłużej z założonemi rękami, ale się wezmą do pracy.

I tu się zwrócić musimy do członków partyi konserwatywnej w naszej Radzie miasta. Dłużej na panujące obecnie w naszem mieście wewnętrzne stosunki nie powinna ona i nie może patrzeć z założonemi rękami. Za długo już trwa obojętność tej partyi; za długo pozostaje ona na biernem stanowisku w Radzie miasta; za długo nie może się zdobyć na organizacyę karną i skupioną po ostatniem rozdwojeniu. Wszak zaraz po rozdwojeniu należało zebrać wiernych sztandarowi żołnierzy i rozpocząć akcyę, a nie rozproszyć się zupełnie i to rozproszyć naprawdę niewiadomo dlaczego? Skutki rozproszenia objawiły się wkrótce: ster większości wypadł z ręki konserwatystów, przez nich samych tak nieopatrznie wypuszczony!

Przedewszystkiem więc dzisiaj partya konserwatywna skupić się powinna i rozpocząć akcyę z jasno wytkniętym celem. Byłoby wskazanem, ażeby na razie skupiły się najwięcej doświadczone i wzajemnie sobie ufające jednostki z Rady, bez względu na liczbę, i obmyśliły plan działania, najpierw pod względem organizacyi. Tu nasuwa się pytanie, czy nie należałoby dążyć w obecnych stosunkach do stworzenia klubu katolickiego, w którymby znaleźć mogły zjednoczenie wszystkie żywioły katolickie, w Radzie zasiadające. W takiej organizacyi mogliby się znaleść reprezentanci mieszczaństwa, duchowieństwo, oraz reprezentanci innych kół społecznych i zawodowych w naszej Radzie. Wzorów daleko szukać nie potrzebujemy, bo partya żydowska w naszej Radzie jest najlepszym w tej mierze wzorem; jest ona naprawdę jednolitym klubem żydowskim, a mimo to nie jest klubem antykatolickim; tak samo katolicy mogą tworzyć klub katolicki, nie będący bynajmniej klubem antysemickim. Jak w klubie żydowskim p. Juda Birnbaum ożywiony jest jednym duchem z p. Hirschem Landauem, mimo że na innych polach są to ludzie stojący na dwóch przeciwnych biegunach, tak w klubie katolickim powinni się pogodzić w interesie miasta ludzie odmiennych przekonań. Czy pogodzą? To pytanie troską zasępia czoło. I troski tej nie rozproszy nawet wyjaśnienie, że w klubie katolickim mieszczaństwo nasze mogłoby mieć stanowczą większość i że obok niego po wyczerpującej dyskusyi klubowej chętnie poszłaby garstka konserwatystów z innych sfer społecznych.

W każdym razie wskazanem jest usilne dążenie do stworzenia klubu katolickiego i wierzyć można, że klub taki da się zorganizować, jeszcze w obecnej sesyi Rady miasta. Gdyby wszakże organizowanie klubu miało trwać czas dłuższy, to nie spuszczając go na chwilę z oka, powinien bezzwłocznie zorganizować się klub konserwatywny i zestawić swoje szeregi choćby ze szczupłej, bardzo szczupłej garstki ludzi, którzy weszli do Rady pod hasłem służenia wyłącznie dobru miasta i w długim szeregu lat temu hasłu pozostali niezmiennie wierni, a mają zdolność do fachowej i pożytecznej dla miasta pracy. Wszak między tymi ludźmi nie istnieją żadne przepaście, a drobne nieporozumienia w interesie miasta powinny być dawno zapomniane. Z obu stron na widok tego, co się dzieje obecnie, pojawia się dążność do porozumienia. Wierzymy zaś silnie i cała historya naszego kraju z lat ostatnich jest tego dowodem, że konserwatyści poświęcali osobiste nieporozumienia, gdy interes publiczny tego wymagał i stawali karnie do pomp, by ratować burzą uszkodzony okręt. Połączą się też niezawodnie w obecnej chwili, bo miasto poniosło już *detrimentum*; niechże baczą, aby dalsze *detrimenta* nie spadały, bo to już byłoby ich winą.

Zorganizowanie się i złączenie partyi konserwatywnej wniesie zdrowy powiew do sali Rady miasta, podniesie tok obrad, odświeży moralny urok partyi, gdy obywatelstwo ujrzy ją przy czynnej pracy nad dobrem miasta, kierowaną jedną myślą, zwartą w jeden hufiec, choćby ten hufiec był tylko mniejszością i przyszło mu spożywać twardy chleb opozycyi. Tak ważnego zresztą posterunku, jak posterunek w Radzie miasta Krakowa, stronnictwu konserwatywnemu zaniedbywać nie wolno. Wiele już posterunków straciliśmy dla braku organizacyi, a ten brak odwraca od konserwatystów ludzi i kieruje do innych stronnictw; zniechęca ich do konserwatystów, gdy się szerzy świadomość, że nawet w Krakowie wskutek swej bierności doznają klęsk i to klęsk wskutek sojuszu p. Rottera z p. Propperem, których posiłkują często dezerterzy konserwatywni, sądzący, że brakuje komendy i że dlatego zbiegostwo z pod sztandaru nie będzie spostrzeżone.

Wybory do Rady miejskiej odbędą się za kilka miesięcy. Albo trzeba do nich zabrać się i przeprowadzić je z pewnym programem, albo też w razie trwania dalszego rozdwojenia w stronnictwie przygotować się na nowe klęski i dalsze rugi. Wybory zresztą wyprowadzić należy na szerszą, aniżeli dotąd bywało, arenę, wyrwać je z labiryntów wątpliwych środków, wyrwać z rąk płatnych grubo agitatorów, a oprzeć na programie dodatniej dla miasta pracy. Nie potrzebuje zorganizowane stronnictwo daleko szukać programu. Wypływa on z obecnego stanu miasta, określonego artykułami naszymi. Pragniemy dyskusyi dalszej o interesach miasta, pragniemy dalszego jej uzupełnienia ze strony ludzi dobrej woli, dlatego program nasz tu podajemy:

1) Organizacya prezydyum Magistratu z utworzeniem posad dwu wiceprezydentów fachowych dla spraw prawniczo-administracyjnych i ekonomicznych.

2) Organizacya biura II. wiceprezydenta miasta i utworzenie posady dyrektora Magistratu dla rozdzielania pracy, czuwania nad równomiernem jej spełnianiem i pilnowania rychłego załatwiania aktów.

3) Organizacya kollegium Magistrackiego przy obsadzeniu wakujących posad radców oraz organizacya biur Magistratu i radykalna zmiana w kierunku gospodarki gminnej i czuwania nad zakładami gminnymi.

4) Reforma statutu miejskiego.

5) Zestawienie planu finansowego z uwzględnieniem ciężarów, grożących obywatelstwu.

6) Zakończenie sprawy kasowej i organizacya za sa'nicza biura rachunkowego, kasy, oraz biura likwidacyjnego.

7) Należyta akcya w sprawach sanitarnych i oświaty.

8) Rozplątanie sprawy zakładu kontumacyjnego.

9) Organizacya ubogich i żebraków w Krakowie.

10) Budowa gmachu dla Muzeum techniczno-przemysłowego i przerobienie starego gmachu teatralnego, należyta organizacya gazowni miejskiej i zakładu dla kalek, budowa szkół i kanałów.

11) Obmyślenie planu zapobieżenia coraz większej drożyźnie.

Jest to program, który z pożytkiem żywa działalność ludzi oddanych służbie miasta wypełnić może. »Ruch społeczny« spełnił swoje zdanie; dalsze działanie nie od nas bezpośrednio już zależy. Ale jeżeli nasze: *mane thekel fares*, doprowadzi do zjednoczenia katolików w jednym obozie w Radzie, względnie do odrodzenia zwartej partyi konserwatywnej z programem powyższym, to będzie osiągnięty cel najwyższy naszych artykułów: *salus Reipublicae*. Dziękujemy też prasie, że przedrukowaniem naszych artykułów udzieliła cennego swego poparcia tej ważnej sprawie.

Observer.

Co prowadzi do utrwalenia dworu polskiego, a co go gubi?

Rozprawa społeczna.

(Dokończenie. — Patrz Nr. 21 »Ruchu Społecznego«.)

Ułatwiwszy się z hipoteką i mapą, potrzeba zrobić plan gospodarczy, a ten, jak wspomniałem w pierwszej części niniejszej rozprawy, tak musi być ułożony, aby wartość ziemi (roli) równała się wartości melioracyi i inwentarza nakładowego, a znalazł się jeszcze równie wysoki kapitał obrotowy wraz z zapasami w naturze i gotówce. Ten stosunek czynników wytwórczych jakimi są ziemia, praca ludzka i kapitał, odpowie równowadze ekonomicznej, która jedna tylko zapewni korzyść właścicielowi. Ziemia sama z siebie nie wyżywi człowieka, a cała sztuka ludzka i siły zwierzęce nie są w stanie zapobiedz klęskom i wypadkom elementarnym, które jedynie mogą wyrównać zapasy z czasów lepszych i zasoby pieniężne tak, by ciągłość gospodarstwa na tem

nie ucierpiała i nie było przerwy, jaka zawsze kosztuje wiele i odbija się długo w późniejszych latach

1) Pierwszym warunkiem jest, aby ziemia była wogóle urodzajną i odpowiadała warunkom rozwoju tych roślin, czy płodów, jakich od niej wymagamy. Ziemia uboga w próchnicę, nieprzepuszczalna i zimna, nie nadaje się pod uprawę rolną; las na niej będzie rósł piękny, w najlepszym razie może służyć jako pastwisko, ale zboża nie wyda z korzyścią dla uprawiającego chyba, że zachodzą jakie nadzwyczajne warunki, bliskość miasta lub centrum przemysłowego, a nadto jest do dyspozycyi wielki kapitał wkładowy; ale do tego u nas jeszcze daleko.

Młody gospodarz, zanim obierze płodozmian dla swego majątku, niechaj zbada wprzód dokładnie rodzaj gruntu; zacznie od uprawy najekstenzywniejszej kłosowej, przejdzie przez pastewną do okopowej, w której się stopniowo idzie od rzepaku, ziemniaków i buraków do nasion handlowych i ogrodowych. Płodozmian musi uwzględniać wszystkie właściwości gruntów, łączyć tylko jednolite nie stawiając szablonów ogólnych, które są zgubne. Płodozmian będzie z razu mniej ściśle przeprowadzonym, powoli jednak przy użyciu środków pomocniczych, tam gdzie ich potrzeba, wejdzie gospodarstwo w system, którego nie należy odrzucać dlatego, iż nie zawsze da się przeprowadzić od jednego pociągnięcia piórem.

2) Goła, że się tak wyrażę, ziemia nie ma wartości. W Księstwie Poznańskiem szacują ją minimalnie, to jest na 100 marek za morgę magdeburską, jest to w porównaniu do tamtejszych stosunków bardzo mało. Rola o tyle ma cenę dla rolnika, o ile jest w niej siła produkcyjna, a na niej to, czego dla gospodarstwa człowiekowi przedewszystkiem potrzeba, to jest budynki, narzędzia i inwentarz żywy. Zasobność w nawóz daje podstawę urodzajności, uprawa i melioracye gwarancyę tejże, zabudowania stanowią o wysokości kosztów utrzymania gospodarstwa, zaś narzędzia i inwentarz o jego popędzie. O ile to wszystko się znajduje w porządku i stosunkowych ilościach, o tyle można myśleć o gospodarstwie mniej lub więcej intenzywnem; tyle tylko muszę zauważyć, że się ekstensywne gospodarstwo u nas nie opłaca zgoła i ten, kto nie może z braku środków czy innych jakichkolwiekbądź powodów myśleć o stopniowem przejściu do coraz to intenzywniejszego systemu, niechaj raczej da gospodarowaniu spokój, a niżeliby miał tracić czas na nieużytecznem przewracaniu ziemi, a siły i zasoby może do czego innego wystarczające, tutaj bezowocnie marnować. Dopokąd nie było ciężarów i cały obrót gospodarstwa łatwiejszy i tańszy, to można było wyżyć nawet przy kulejącem gospodarstwie; dziś jest to wprost niepodobieństwem, ponieważ obowiązki ciążące na gruncie i wymagania stawiane pod względem rentowności są tak wysokie, iż każdy brak w środkach produkcyjnych decyduje o egzystencyi gospodarstwa i jego odpowiedzialnego kierownika.

3) Stąd najważniejszym, choć nie tak istotnym czynnikiem gospodarstwa jest siła jego finansowa: zasobność w kapitał t. j. w pieniądz obrotowy i zapasowy czyli rezerwowy, ilość ziarna w spichlerzu, paszy w stodole, żelaza i materyału w składzie, cegieł, wapna i drzewa przyrządzonego na wypadek budowy, rurek drenowych dla melioracyi, to wszystko czyni postęp w gospodarstwie łatwym, a chroni od stagnacyi lub nadzwyczajnych wydatków w wypadkach niespodziewanych, które strąciły niejednokrotnie już odrazu w przepaść nie przygotowanego gospodarza. Zapobiegliwość jest tedy pierwszą zaletą rolnika, ależ są ku temu środki potrzebne przedewszystkiem.

Powiedzieliśmy już przedtem, iż gospodarstwo pańszczyźniane urządziło sobie kasę pieniężną w propinacyi, w młynach i t. p. tak zwanych suchych dochodach. Miały one dostarczać potrzebnej do obrotu gotówki, która jednak ze zniesieniem propinacyi i zwinięciem całego szeregu drobnych przemysłów rolniczych konkurencyą fabryczną zabitych ustała płynąć, wtrącając rolnika w ręce lichwiarzy. Dlatego też gospodarz, który nie umie urządzić płodozmianu tak, aby zawsze miał coś do pozbycia i nadto stały przypływ pieniędzy, czy to przez mleczne gospodarstwo, czy też sprzedaż inwentarza do chowu lub handel drzewem, taki gospodarz musi oprzeć się na kredycie wekslowym, a ten strawi prędzej czy później wszelkie siły wytwórcze gospodarstwa. Weksel reprezentując towar, jest dla handlu opartego na ciągłej zamianie nieodzownym; rolnik nietylko nie może płodami swoimi tak prędko obracać ze względów ich natury i czasu produkcyi, ale i ze względu na oddalenie od targu, braku komunikacyi i tym podobnych względów, nadających zgoła inny charakter rolnictwu w przeciwieństwie do handlu.

Przechodzę do kapitału zapasowego czyli rezerwy pieniężnej, jakiej gospodarstwo potrzebuje a to tem więcej, im bardziej jest rozwinięte, aby mogło w razie klęski elementarnej czy nieurodzaju znaleźć w tej chwili pokrycie czy pomoc bez uciekania się do kredytu wekslowego, o którym powiedzieliśmy, iż jest za drogi i dla rolnictwa zgubny. Rolnik, pomimo, iż już w płodozmianie czyli urządzeniu gospodarstwa szukać powinien kontrasekuracyi, obejść się jednak nie może bez zapasów w kapitale. Pytanie zachodzi, w czem ma się ten zapas mieścić? Jeżeli Bank państwa rezerwę swą składa w sztabach złota i srebra, to rolnik kapitał swój nieśnieśći najlepiej w lesie bo nietylko, iż on tam najpewniej umieszczonym zostanie, ale przyniesie nadto najtrwalsze i stosunkowo najwyższe procenta.

Dziwnem to jest zaiste, jak mało znajdują u nas poszanowania lasy i jak bardzo jest wartość ich zapoznaną; jednakże wartość drzewa wzrasta w miarę zwiększania się ludności i cywilizacyi, a wartość płodów rolnych w tym samym stosunku maleje, bo wydajność ziemi można przez kulturę zwiększyć, żywność z najbardziej odległych punktów dowieść, gdy tymczasem drzewo i długim okresem swojego rozwoju i wielką objętością nie nadaje się ani do szybkiego pomnożenia produkcyi, ani do wielkich zniżek taryfowych. Postęp w myśl zasady jaknajwięcej, i jaknajprędzej rozszerza gwałtownie obszar produkcyi żywności a zmniejsza przestrzeń leśną w zastraszający sposób wskutek tejżesamej zasady. Przemysłowiec czy kupiec może i powinien hołdować powyższym maksymom, przeciwnie właściciel ziemski, kiedy idzie o istotę lasów, bo wyciągnąwszy zapas z magazynu pieniężnego staje się niewypłacalnym później w razie jakiegokolwiek większego wstrząśnienia czy nawet stagnacyi gospodarczej, w które obfituje życie rolnika równie dobrze, jak obrót spraw państwowych.

Czy rolnik ma czas, środki lub sposobność wreszcie do jakichkolwiekbądź korzystnych spekulacyj? tego chyba nie potrzebuję dłużej rozbierać; tyle tylko dodam jeszcze: niechaj się każdy z nas strzeże wszelkich tego rodzaju zapędów a w szczególności w zakresie gospodarstwa, bo konkurencyi nie jest w stanie wytrzymać i uledz musi, a prawdę tego twierdzenia dowodzi aż nazbyt dużo smutnych w ostatnim lat dziesiątku przykładów.

VII.

Przyszłość ekonomiczna.

Rozpatrzywszy warunki egzystencyi i rozwoju większej własności wypadnie zebrać je w całość, aby odrzec na pytania, które mają przyszłość w danych stosunkach naszych:

1) własność od 200—500 morgów, jeśli właściciel sam pracuje nie żałując swej ręki, gdy i tego potrzeba; jest to, ściśle biorąc, zagroda włościańska w najobszerniejszem znaczeniu tego słowa, właściciel więc musi się do tego jej ekonomicznego charakteru zastosować, jeźli ten typ najmniejszych obszarów dworskich ma się wogóle utrzymać. Przyczyny zaniku należy szukać tylko w osobach właścicieli, nie mających tych zalet, którymi stoi godność swą wysoko noszący chłop niemiecki.

2) Własność jednowioskowa 500—1000 morgów ma przyszłość wówczas, gdy właściciel jest sam bezpośrednim kierownikiem gospodarstwa a gospodarstwo urządzone wzorowo jako teren produkcyjny rozpłodowego bydła, poprawnych nasion, szczepów, słowem tego wszystkiego, czego własność mniejsza potrzebuje dla poprawy swojego gospodarstwa, a sama nigdy nie będzie w stanie wyprodukować wskutek niedostatku sił intelektualnych i finansowych. Jeżeli gospodarstwo kobiece jest główną podstawą istnienia zagród włościańskich, to nie przestaje ono być obfitem źródłem dochodów dwustumorgowego dworku, i dworu na większym obszarze. Pod miastem rentuje się nawet uprawa ogrodowa, cóż więc mówić o całym szeregu wiejskich artykułów, jakich codzienny targ wymaga od gospodyni? Jeśli gospodarstwo męskie urządzonem będzie jako pepiniera dla gospodarstwa włościańskiego, a gospodarstwo kobiece w kierunku zaspokojenia wszelkich potrzeb kuchni miejskiej, to nawet wysoko obdłużony majątek zdoła się utrzymać, gdyż przy ciągłym obrocie pieniędzy staje się handlem gospodarczym i fabryką artykułów żywności tracąc ową ociężałość z resztą rolnictwu przyrodzoną.

3) Inna rzecz z własnością wielowioskową (ponad 1000 morgów obszaru). Tutaj właściciel nie może być sam czynnym na każdem miejscu i w każdej gałęzi swego gospodarstwa, które przy tych rozmiarach przestrzeni rzadko jest jednolitem.

Ekstenzywna produkcya przeżywa się już coraz bardziej i staje się niepodobną wskutek konkurencyi z intenzywną uprawą, ta ostatnia zaś wymaga ścisłego nadzoru i czuwania nie przez płatnych dozorców, ale osobistej pieczy. Przemysłowa, że się tak wyrażę, produkcya zboża opłacać się może w Preryach lub Banacie, ale u nas jest ona niepodobną tak dla układu gruntów, jak, przedewszystkiem z powodów społecznych, które tego rodzaju systemy gospodarcze wywołać muszą w kraju gdzie jest przeludnienie rolnicze.

Gospodarstwo rolne opłaci się więc tylko w rozmiarach jak pod 1) i 2), a wtedy cała troskliwość i dokładność jakiej tam żądaliśmy, musi również i tutaj być zastosowana. Cóż zrobić z resztą gruntów? Wydzierżawić; zapewne, że innego niema wyjścia, gdy własna administracya przynosi na większych obszarach jedynie kolosalne cyfry w rozchodach, a to tem wyższe, im wyższą jest kultura, to więcej dozorców, kontrolorów i biurokratów. Ja pragnę tylko przestrzedz przed tak bardzo używaną dzierżawą parcelową, która jest często lichwą ziemską; o ile nie zaprzeczam pożyteczności a nawet potrzeby ze względu na samą ludność wiejską tego rodzaju dzierżaw w małym rozmiarze, to mogę im przyznać tylko dorywcze chwilowe znaczenie, ale nigdy brać za podstawę renty gruntowej i generalizować w całkowite systemy farmerskie, które w ojczyźnie swej, t. j. Anglii, doprowadziły do kompletnego bankructwa, a u nas mogłyby chyba przywieźć do stosunków irlandskich, czego przecież sobie nie życzymy. Pozostaje zatem dzierżawa folwarkami, lub całymi majątkami, a tutaj znów dwie rzeczy powtórzyć muszę, które wprzód o właścicielach powiedziałem: najprzód obliczenie renty gruntowej niskie, a następnie zasobność intelektualna i finansowa dzierżawy zupełnie analogiczna, zaś wymagania życiowe jaknajskromniejsze, bo gdy właściciel ziemski ma ziemię, kapitał zakładowy i obrotowy w raz z zapasowym, to dzierżawcy brakuje ziemi i połowy zakładowego kapitału (drugą połowę stanowi inwentarz żywy i martwy), a zatem nie ma takich jak tamten środków produkcyi i zaledwie połowy majątku w stosunku do właściciela.

Jestem wogóle za ograniczeniem obszaru własności do możności samoistnego i niezależnego gospodarowania, a zatem przeciwnikiem dzierżawy wogóle i wrogiem owych kolosalnych »Musterwirthschaftów«, które, nie przynosząc pożytku właścicielowi, mijają się ze swojem przeznaczeniem ekonomicznem; gospodarstwo »dla oka« nie jest bowiem gospodarstwem w znaczeniu ekonomii społecznej. A zatem jestem za odcięciem tych zbytnich obszarów, które może kto inny, będąc właścicielem i gospodarzem w jednej osobie ekonomicznej, uprawiać. Jeżeli to umniejszenie obszaru łączy się z przystosowaniem liczby długów do $^{1}/_{3}$ hipoteki, to przyszłość rodziny szlacheckiej zyska na trwałości, ponieważ im większy obszar, tem mniej utrzymać może długów, albowiem oddala się od tego warunku handlowego, który się opiera raczej na osobie dłużnika jak na jego majątku. Dłużnik bez majątku zdoła nie raz ogromne płacić procenta, majątek źle administrowany nawet najniższych nie jest w stanie oddawać, zresztą kupiec polega na sobie, wielki pan na setkach i tysiącach płatnych wykonawców.

W przeciwieństwie do rolnictwa stoi gospodarstwo lasowe, będące podstawą przyszłości rodzin szlacheckich i fortun wielko-pańskich. Jeżeli przy majątku do 1000 morgów obszaru, stanowi las jedynie zapas materyału budowlanego lub opału, jeśli jest także kasą rezerwową rolnika, to pozostaje jednak zawsze lasem gospodarskim, nie dozwalającym na samoistne gospodarstwo lasowe. Przy majątkach wyżej 1000 morgów zaczynają się kompleksy leśne, które powinny z urzędu mieć kolej rębną, a mają obecnie tylko iluzoryczny przymus zalesiania. Jest to dla majątku społecznego wielką krzywdą, że kolej rębna nie jest dotąd przymusem objętą; obszar większy ogołocony z drzewa nakłada bowiem ogromne koszta, a nie przedstawia żadnej wartości użytkowej, jest zatem anormalią w gospodarstwie, które wymaga ciągłej wymiany pracy i kapitału na pożytki odpowiedniej wartości. Nie wspominam już o tem co to znaczy dla okolicy ludnej, potrzebującej zawsze budulcu, opału i zarobku zimowego, gdy naraz pozostanie ogołoconą z tego wszystkiego co jest potrzebą egzystencyi jej ludności. A jeżeli dla społeczeństwa jest to szkoda olbrzymią, cóż mówić o rodzinie właściciela, która pozostaje odrazu bez środków do życia i z hipoteką, z której ciężary opłacać potrzeba?

Jest zatem systematyczna kolej rębności podstawą przyszłości rodziny szlacheckiej i to, im majątek większy, tem ważniejszą. Ale gospodarstwo lasowe nietylko zapewnia przyszłość, jest ono nadto bogatą i wdzięczną niwą dla właściciela, który zechce mu się poświęcić i nie

przestaje na zwiedzeniu borów swoich jedynie przy sposobności polowania, ale dba o uzupełnianie lasu o melioracye jego i wychowanie zagajników, a nie gardzi wyróbką i sprzedażą drzewa we własnym zarządzie. A jeżliśmy wyliczyli ważniejsze grzechy naszej szlachty, a tego oddawania lasów w żydowską arendę nie napiętnowali, to tylko dlatego, że chcieliśmy o tem pomówić obszerniej na końcu.

Lasy są jednem z głównych źródeł bogactwa żydowskiego, ponieważ w kraju naszym z pewnością nie zbogacili się tyle na zbożu i innych artykułach żywności, co na drzewie; owe sprzedaże na morgi, które się tak bardzo u nas zakorzeniły, że się stały jedynym i wyłącznym systemem, są lichwą najwyższą, jaką kapitał żydowski przynosił kiedykolwiek, oprócz tego interes leśny jest sam przez się znakomity tem więcej, iż nie ma żadnej konkurencyi chrześcijańskiej. Ten konserwatyzm w systemie morgowej sprzedaży staje się tem dziwniejszym, że to właśnie najzamożniejsi ludzie płacą ten rodzaj lichwy z całą ochotą i radością na widok większej ilości gotówki, od której ile opłacają równocześnie procentu, nie raczą się zastanowić ani na chwilę.

Zmiana w tym kierunku jest konieczną, a gdyby wszyscy lubownicy zabawy łowieckiej byli choć w setnej części miłośnikami lasów, to byśmy byli bogatem społeczeństwem, tem więcej, że kraj nasz, mający przeważnie ubogą ziemię i położenie geograficzne wszelkiemu przemysłowi wrogie, słynął niegdyś z pięknych lasów. Dzisiaj też powinien wszelkiemi siłami powrócić do zbudowania lepszej przyszłości ekonomicznej właśnie w tym kierunku gospodarczym.

Pozostaje jeszcze pytanie co do przemysłu, czy ja go istotnie zwalczam, wogóle? Bynajmniej, jestem tylko przeciwnikiem spekulacyi, ale jaknajwiększym zwolennikiem przemysłu o ile tenże przerabia płody rolne czy leśne, owszem radbym, aby gospodarz mógł swoje płody w jak najdoskonalszym stanie oddawać, byle tylko ten przemysł nie był opartym na spekulacyi, byle był nieobdłużonym, gdyż opiera się na roli a nie na handlu, byle był trwałym na możliwie bliskie i miejscowe rynki obliczonym, inaczej staje się wielkim przemysłem, do czego potrzeba być milionerem lub bankierem, który dla lokacyi kapitału używa i fabryk i kapalni i przedsiębiorstw kolejowych i nareszcie ziemi. Nie jest to jednak przeciętnie wskazanem dla naszego ziemiańskiego społeczeństwa, a prowadzi nieraz do katastrofy wskutek mylnych rachub.

Nie bronię nikomu przystępu do przemysłu i handlu, owszem, każdemu wolna droga, ale społeczeństwo jako takie niechaj pozostanie zawsze ziemiańskiem, to jest strzeże tej placówki, na której go Bóg postanowić raczył; jest to posłannictwo wielkie i wzniosłe bardzo, ale dlatego też potrzebuje gorącego przejęcia się ideą, pracy wiele, zaparcia się siebie nieraz, krótko mówiąc, jest patryotycznem *par excellence.*

Dr. Mikołaj Rey.

Nowa próba filozoficznego traktowania kwestyi socyalnej.

(Die Sociale Frage im Lichte der Philosophie. Vorlesungen über Socialphilosophie und ihre Geschichte. Von Dr. Ludwig Stein Professor der Philosophie an der Universität Bern. Stuttgart 1897, str. 791, 8-o).

Istnieją niewątpliwie zagadnienia społeczne, do których wyczerpującego rozjaśnienia nie mogą wystarczyć metody i zakresy badań specyalnych, ekonomicznych i prawniczych, a to już z tego powodu, iż niektóre instytucye społeczne swem powstaniem i działalnością wiążą się z ogólnym cywilizacyjnym rozwojem ludzkości i zapuszczając głęboko korzenie w samym gruncie, w najniższych pokładach i podstawach tego rozwoju, skupiają w sobie i streszczają wiele takich motywów psychicznych, które niemogą być zgoła przedmiotem rozpatrywań żadnej z uspecyolizowanych nauk społecznych. Analiza tych motywów, wykazanie ich stosunku, rozgałęzień i przeistoczeń, może być tylko zadaniem tej gałęzi nauk filozoficznych, której celem jest wytknąć zjawiskom i prawom rozwoju społecznego właściwe miejsce i oświetlenie w ramach ogólnego poglądu na świat. Mniejsza o nomenklaturę tej nauki, czy ją nazwiemy filozofią społeczną, socyologią czy też filozofią historyi; dość, że w ostatnich czasach objawia się coraz wyraźniej i powszechniej dążność w kierunku uznania, iż podstawy i rozwój organizacyi społecznej w dziedzinie stosunków prawnych i ekonomicznych nie są faktami w sobie zamkniętymi i w tem odosobnieniu całkowicie zgłębić się dającymi, i że miarą ich żywotności jest mniej lub więcej pełne i harmonijne zadość czynienie potrzebom faktycznym i duchowym i nadawanie mniej lub więcej żywego i wszechstronnego rozpędu twórczości ludzkiej. Ostatecznie w każdym poglądzie oceniającym dany ustrój społeczny i gospodarski i prądy, które się w nim ocierają i usiłują bądź go zachować, bądź mniej lub więcej radykalnie przekształcić, tkwi szczypta filozofii, tylko najczęściej braknie jej krytycznego zdania sobie sprawy z pierwszych przesłanek i względy uczuciowe lub utylitarne przedstawiają przed ocayma lukę w rozumowaniu. Systematyczna praca myśli filozoficznej musi zmierzać do usunięcia tych braków i do wyjaśnienia, czy i w jakiem znaczeniu pewne instytucye prawne i ekonomiczne w społecznem życiu ludzkiem mają za sobą prerogatywę stałości i nietykalności a jakie znów dążności do przeistoczeń są dla zazachowania i spotęgowania życia ogółu osobistości społecznych tak pod materyalnym jak i duchowym względem w równej mierze nieodzowne.

W kursie prelekcyj poświęconych wyraźnie filozoficznemu oświetleniu kwestyi socyalnej a mających równocześnie zawrzeć cały system i historyę filozofii społecznej, szuka berneński profesor Ludwik Stein odpowiedzi na powyższe pytania i zmierza do tego celu najpierw (w I części) analizą szczegółową pierwotnych form życia ludzkich gromad i społeczeństw, a następnie (w II części) krytycznym przeglądem historyi filozofii społecznej, poczem (w części III) podaje główne zarysy

swojego systemu tej filozofii. W pierwszych 4 prelekcyach rozwija metodę, plan i zasadnicze kryterya i postulaty, którymi się kieruje.

»Kwestyę socyalną« ujmuje Stein jako przedmiot swoich roztrząsań w znaczeniu jak najrozleglejszom, utożsamiając ją z problemem całej socyologii, który określa jako »formy i warunki pożycia i współdziałania ludzkiego«. Niejest to więc bynajmniej wyłącznie dzisiejsze, bieżące zagadnienie, ale równie stare, jak egzystencya człowieka na ziemi. To też słusznie upatruje Stein jedynie możliwą drogę do rozjaśnienia i rozwiązania go na najbardziej dolegających teraźniejszości punktach we wszechstronnem zbadaniu procesu dziejowego, którego wynikiem są tak stosunki faktyczne, jak i ścierające się idee i dążności, tj. przedmiotowa i podmiotowa strona obecnego stanu kwestyi socyalnej. Istotnie kluczem do znacznej części dzisiejszych poglądów na zagadnienia społeczne są zapatrywania na naturę rozwoju ludzkiego i na jego czynniki. Jedną z głównych podstaw socyalistycznej szkoły Marxa jest, jak powszechnie wiadomo, t. zw. materyalistyczna historyozofia, która uznaje jeden tylko pierwotny i trwały bodziec wszelkich kształtowań i zmian ustroju społecznego a nawet całego postępu kultury, potrzeby i stosunki ekonomiczne a w idealnych pobudkach widać tylko przemijający wykwit, »nadbudowę«, czy też dekoracyjną osłonę walczących prawdziwych potęg życiowych w postaci egoistycznych interesów grup społecznych. Prof. Stein niepodziela tego stanowiska. Przyznaje tylko, iż w pierwiastkowej dobie kultury, bodźce potrzeb fizycznych działają niemal wyłącznie, w każdym razie mają niezmierną przewagę nad czynnikami idealnymi, który to stosunek w miarę postępu kultury zmienia się znacznie na korzyść tych ostatnich. Dalekim jest jednak od pojmowania procesu dziejowego jako zwycięskiej walki duchowych stron ludzkości z materyalnemi. Potępia nawet hasło takiej walki i traktuje objawiające się w tym kierunku skłonności na równi z pessymizmem, jako objaw zboczenia, wrogi wszelkiemu postępowi i ulepszeniu ludzkich stosunków. Stoi bowiem na gruncie metafizycznej tezy monizmu i przyjmuje jeden tylko pierwiastek życia i energii, objawiający się pod najrozmaitszemi postaciami, które nie jako odrębne istoty, ale jako odmienne strony tego samego istnienia wyróżniać się dają. To założenie opiera, jak wszyscy nowsi do niego swem stanowiskiem zbliżeni moniści, na teoryi powszechnego ciągłego tj. najmniejszych przeskoków ani luk nieprzedstawiającego rozwoju od najprotszego jestestwa obdarzonego własnym ruchem życiowym, aż do człowieka na najbardziej skomplikowanem, indywidualno- i społeczno-duchowem stadyum.

Ten nieprzerwany łańcuch szczebli rozwojowych spojony jest (w ich następstwie czasowem) ogniwami najściślejszego związku przyczynowego — ale — tu czyni Stein ustępstwo postulatom i argumentom krytycznego idealizmu — ten węzeł przyczyn wywołujących i kształtujących rozwój jest natury dwojakiej, mechaniczno-fizycznej (oddziaływanie z zewnątrz jednych jestestw i ruchów na drugie) i immanentnie, tj. w głębi tkwiąco-celowej (oddziaływanie wyobrażonych lub przynajmniej odczuwanych przedmiotów pożądania lub odrazy na ruchy jestestwa, które te przedmioty sobie wyobraża lub odczuwa, pośrednio na jego dalsze zachowanie się i nabywany w drodze ćwiczenia organów ustrój fizyologiczny i duchowy). Na tę drugą kategoryę przyczyn, która w miarę rozwijania się wewnętrznej i zewnętrznej organizacyi, jestestw jej poddanych przechodzi stopniowo w świadome dążenie do celów i zdobywanie ich zasobem sił duchowych, kładzie Stein wielki nacisk i wykazując rosnącą wciąż przewagę — w ludzkim mianowicie rozwoju tego czynnika wewnętrznego, duchowego, nadaje swojemu systemowi filozofii społecznej barwę idealistyczną, która uderza tem bardziej, gdy się zważy na owo stanowcze przez niego zaprzeczenie jakiegokolwiek radykalnego przedziału między człowiekiem a zwierzęciem tj. między społecznym i duchowym a indywidualnym i organicznym rozwojem. Tu tkwi sprzeczność, która jest najsłabszą stroną systemu Steina. Gdy się raz stanęło na tem krytycznie uzasadnionem stanowisku, że istotną przyczyną i źródłem rozwoju jestestw są wewnętrzne w nich drzemiące siły, duchowe czynniki, jak odczuwanie, pragnienie i dążenie do pewnych stanów ze stopniowem uświadamianiem sobie celów i środków, zaś warunki zewnętrzne, z których składa się cała walka o byt, tylko mniej lub więcej przychylnym bodźcem tego rozwoju się przedstawiają, wtedy już niemożna mówić o jednym, ciągłym, nieprzerwanym, powszechnym rozwoju jedynie na tej podstawie, iż jego zewnętrzny mechanizm, walka o byt osobników, grup społecznych lub kultur, utrzymuje się nadal w swej najogólniejszej formie. Nie rozstrzyga bowiem w takiej kwestyi powierzchowna forma zjawisk rozwoju, ale ich treść, nie ten fakt, iż każde zachowanie i spotęgowanie bytu mogą przychodzić do skutku jedynie wśród pasowań się i dopasowywań z otoczeniem, ale cel i kierunek, w jakim dany rozwój odbywa się. Otóż koleje ludzkości, o ile są dla naszej wiedzy dostępne, przedstawiają nam kierunek i treść rozwoju zupełnie odrębne od kierunku i treści przemian, którym według teoryi ewolucyi ulegać miało życie organiczne osobników i gatunków. O rozwoju ludzkiej kultury niemożna żadną miarą twierdzić, jakoby był rezultatem fizyologicznych wyłącznie potrzeb i bodźców. Przeważnie dążnością każdej wyższej cywilizacyi jest nieuproszczenie potrzeb i sposobu ich zaspokojenia, ale ich pomnożenie, zróżniczkowanie i wydelikacenie wybredności ludzkiej nietylko na cele ale i na środki do nich prowadzące i to w wysokim stopniu na samą ich formę. Jestto zatem proces wręcz przeciwny przyrodniczemu prawu bezwładności i najmniejszego wysiłku i dowodzący temsamem, że siły poruszające dziejami ludzkiemi nie są natury wyłącznie biologicznej, ani wyrażając się konkretniej, ekonomicznej, jak chcą dowieść zwolennicy materyalistycznej historyozofii od Marxa począwszy a w najnowszych czasach Stammler. Nieprzerwalnej tak mocno przez Steina akcentowanej ciągłości (Continuitat) między stadyami organicznego a duchowego i społecznego rozwoju człowieka niemożna nietylko stwierdzić, ale nawet traktować jako uzasadniony naukowo postulat. Życie każdej ludzkiej gromady, do której dotrzeć udało się oku socyologów, przedstawia już zupełnie odmienny stosunek czynników psychicznych do fizycznych od tego, którego widownię odsłania nam historya naturalna. — Obok walki o byt osobników i grup społecznych rozgrywa się tu pod wielu względami niezależnie i całkiem równolegle walka o byt wyobrażeń, dążących w drodze wymiany między jednostkami do rozpowszechniania się i panowania nad czynami i obyczajami a wśród szczęśliwych warunków do rozwijania się i pogłębiania. W najbardziej upośledzonem społeczeństwie ludzkiem wyobrażenia nie pozostają wyłącznie subjektywnymi stanami — ale przez wzajemne udzielanie się, propagowanie a temsamem ścieranie z nich cech jednostkowych, stają się poniekąd czemś rzeczowem, w każdym razie

przedmiotowemi potęgami kształtującemi zwyczaje życia i jego instytucye — niezawsze, jak to tylokrotnie wykazała historya, odpowiednio do realnych interesów społeczeństwa — stale jednak i z reguły, w miarę i stosownie do natężenia i kierunku uczuć, które się tym wyobrażeniom owładnąć dawały. Bez tej atmosfery nieustannych psychicznych oddziaływań wzajemnych między jednostkami, której źródło w osobnej organizacyi ludzkiego ducha tkwić się zdaje, społeczeństwa ludzkie niewyróżniłyby się niczem od zwierzęcych, tj. pozostałyby stadami; nieobjawiającymi dążności do jakichkolwiek przemian w stosunkach swych osobników między sobą i do całości, wogóle do wytworzenia i stopniowego rozwijania jakiegokolwiek wewnętrznego ustroju. Społeczeństwo bowiem mogło się organizować dopiero w miarę, jak zaczęły się sobie przeciwstawiać i od siebie odgraniczać dwie odwrotne sfery: sfera dóbr indywidualnych i sfera interesów społecznych, bronionych najrozmaitszymi nakazami i zakazami, których bezwzględne w drodze przymusu lub odwetu przestrzeganie stało się przedmiotem zgodnego, wspólnego wyobrażenia i pragnienia w świadomości ogółu. Gdybyśmy społeczny i duchowy rozwój człowieka pojmowali i wytłómaczyć usiłowali jedynie jako dalszy ciąg, rezultat a zarazem broń i środek walki o fizyczną egzystencyę, nieuznając temsamem wpływu innego, czysto psychicznego czynnika — niepojętą dla nas będzie powyższa charakterystyczna dążność każdej ludzkiej kultury do stopniowego, równoległego rozwijania owych dwóch sfer indywidualnej i społecznej w ścisłej ich od siebie nawzajem zależności. Sfery te bowiem, zamiast obopólnie na siebie ożywczo oddziaływać, musiałyby ze sobą wieczną nieprzejednaną staczać walkę dla braku spójni między interesem jednostki a społeczeństwa, która, jeżeli ma być trwałą i bezwzględną, musi się oprzeć na solidarności jakichś duchowych potrzeb. Gdy zważymy, jakim jedynie sposobem poczucie tej duchowej solidarności powstać i potęgować się może, będziemy zmuszani uznać, że przy jej pomocy wyłącznie, za jej nieodzownym współudziałem, zdołało dopiero rozwinąć się zrozumienie i świadome przestrzeganie solidarności interesów materyalnych między członkami jednej grupy społecznej. Wszelkie bowiem normy prawne i obyczajowe rozwinęły się na tle wspólnego dotyczącej grupie zapasu wyobrażeń zgodnych treści religijnej, moralnej, estetycznej i fizykalnej, odpowiadających im stanów uczucia i woli i wreszcie jednakiego w granicach wspólnością mowy wytkniętych sposobu ich wyrażania i udzielania ich sobie nawzajem.

Streszczając powyższe rozstrząsania, stanowczo twierdzić musimy, iż u kolebki każdej kultury społeczno-duchowej ludzkiej stają duże kategorye sił w ruch ją wprowadzających, które przez zmienną analizę ich objawów w żaden sposób do jednego mianownika sprowadzić się nie dają, jak to uczynić usiłuje Stein w duchu teoryi ciągłego, nieprzerwalnego, z jednego źródła płynącego rozwoju wszech jestestw żyjących. Obok walki jednostek z osobna i grupami o warunki egzystencyi fizycznej występuje na arenę w życiu ludzkiem walka stanów świadomości, t. j. pewnych wyobrażeń, uczuć i kierunków woli, o panowanie nad innymi stanami psychicznymi, dążność do skoncentrowania życia psychicznego, pulsującego wśród danej społeczności i podporządkowania go pewnym naczelnym wyobrażeniom, uczuciom i normom mającym moc duchowego zaspokajania i uszczęśliwiania ludzi w danym czasie i miejscu. Oba powyższe procesy walki, ekonomiczny i ideowy, pozostają niewątpliwie w rozlicznych stosunkach wzajemnej zależności, jako odbywające się na substracie tych samych jednostek ludzkich — ale jak oddzielone są od siebie różnością celów, swoich przedmiotów i zakresów, tak nawet interesami swymi wchodzą częstokroć w dziejach w kollizyę wzajemną i niejedno już społeczeństwo, wyczerpawszy swe siły żywotne na wydanie wielkich dzieł ducha, w codziennej walce o byt uległo barbarzyńcom.

Wobec tych niezaprzeczalnych faktów nieuzasadnionem i niekonsekwentnem przedstawia się stanowisko Dr. Ludwika Steina co do źródła rozwoju społecznego i co do powstania wylaniającej się wraz z nim kwestyi socyalnej w najszerszem znaczeniu tego słowa.

Kto przyznaje, że w epokach rozwoju społecznego wiedzy naszej dostępnych czynniki umysłowe i moralne działały równolegle i niezależnie od pobudek materyalno-egoistycznych, nie może bez narażenia się na sprzeczność chociażby zręcznie ukrytą i jedynie gwoli metafizycznemu uprzedzeniu o tożsamości ducha i materyi i ciągłości ich rozwoju, stawiać przypuszczenia, że te czynniki duchowe, a w szczególności nakazy i zakazy prawne i etyczne pozostały drogą jakiegoś samorództwa powolnego i stopniowego z zapasów toczonych o zachowanie i spotęgowanie egzystencyi organizmów, a więc z dążeń o zupełnie odmiennym zakresie i celu. Walka jednostek i grup wspólnością interesu związanych o panowanie silniejszego nad słabszym i wyexploatowanie go nie mogła doprowadzić do zapanowania pewnych zasad, tj. wyobrażeń jakichś czynów i dóbr uświęconych jako nietykalne bez względu na zmieniające się interesa i stosunek sił. To też musimy bezwarunkowo inną przyjąć przyczynę rozwijania się i ustalania się takich wyobrażeń i starać się wprowadzić ją w jakiś związek z pierwotną specyalną duchową organizacyą człowieka. Musimy na podstawie zjawisk w rozwoju kultury przyjąć, iż ta duchowa organizacya miała swoją samoistną wobec innych potrzeb życiowych dążność do rozwijania i przetapiania treści psychicznego życia w takie kształty, które temu życiu o ile możności intenzywną ruchliwość i płynącą z tego jego spotęgowania uciechę dawać mogły. Gdy zaś każdy taki bujniejszy rozwój psychiczny, wymagający swobodnego i ułatwionego komunikowania i krążenia wyobrażeń między jednostkami ludzkiemi, odbywać się mógł tylko wśród uregulowanych do pewnego stopnia form i warunków ich zewnętrznego wspólnego pożycia, nieoddalimy się zapewne od prawdy wyrażając domniemanie, że zasadnicze i pierwotne formy i warunki tego pożycia, jak bezpieczeństwo osoby, własność i rodzina z towarzyszącemi im sankcyami prawnemi i obyczajowemi co do pewnych czynów i zaniechań nie wynikły z walki o byt jednostkowej ani zbiorowej, ale z potrzeby ograniczenia tej walki i wprowadzenia jej w regularne łożyska, potrzeby nieustannie podniecanej owym z elementarną siłą u społeczeństw na drodze do postępu rozpościerającym się prądem ku zgęszczeniu i zelektryzowaniu społecznej atmosfery psychicznego życia.

Pogląd ten może mieć pozory paradoksalności. Z mało którą myślą równieśmy się zrośli i równie jesteśmy oswojeni, jak z tą, że osią, około której obraca się kwestya ekonomicznego i prawnego ustroju społeczeństwa jest możliwie jak najzupełniej zapewnione zaspokojenie potrzeb fizycznych jego członków i osiągnięcie możliwie jak największego dobrobytu materyalnego przez ogół, a przez każdą jednostkę w miarę, jak się ona przyczynia do utrzymania i pomnożenia ogól-

nego bogactwa. Zdawałoby się zatem, że prawne i ekonomiczne instytucye, jak są w każdym poszczególnym wypadku wynikiem danego stosunku sił i interesów materyalnych, tak też interesom tym, jako środek celowi służyć muszą i w nich czerpią całą rangę swojej egzystencyi, mocy i trwałości. Pozór ten jednak rozwiewa się wobec faktu, iż w każdej organizacyi społecznej tkwi z natury dążność do upowszechnienia i konsekwentnego rozwinięcia jej norm i, co się z tem łączy, do ustalenia granic nieprzekraczalnych zapędom interesów egoistycznych, których ustawicznym i szybkim fluktuacyom tak co do ich kierunku i natężenia jak i stojącej za nimi siły żadne prawodawstwo nienadążyłoby, nawet gdyby objawiało po temu skłonność niezgodną z ową wewnętrzną potrzebą konsekwencyi. Chociaż historya i codzienne doświadczenie pouczają nas o zbyt częstem niestety naginaniu się treści prawnych norm do woli i interesów silniejszego, to przecież w psychicznej i logicznej formie wyobrażenie każdej normy prawnej jako takiej mieści się moment ogólny, ugruntowany w samym fakcie duchowego komunikowania się jednostek ludzkich bez względu na wspólność lub rozbieżność ich interesów materyalnych w tej chwili: to jest żądanie, ażeby wola indywidualna pod grozą szkodliwych dla jednostki następstw podporządkowała się pewnemu nakazowi lub zakazowi o założeniu i zastosowaniu ogólnem.

W potrzebie zatem pewnych wspólnych kierowniczych wyobrażeń, w potrzebie jakichś ideałów nadających sankcyę i urok pewnym formom i przedmiotom czy to czysto wewnętrznego, czy zarazem praktycznego życia, należy upatrywać źródeł społecznej organizacyi, do której wytłómaczenia same warunki walki o byt fizyczny tembardziej niewystarczają, iż naturalnem dążeniem takiej walki jest właśnie wyswobodzenie się z wszelkich karbów ograniczających wolną konkurencyę sił. Gdy jednak z drugiej strony nie godzi się zamykać tak dalece oczu na nieubłaganą rzeczywistość, ażeby nieuznawać, że przy całej potędze i uroku uciech duchowych, religijnych, estetycznych czy umysłowych troska o chleb powszedni jest fizycznym a najczęściej i moralnym musem olbrzymiej większości ludzi, musimy, chcąc wyjaśnić powstanie i rozwój kwestyi społecznej, mieć nieustannie na względzie nadzwyczaj skomplikowane i ustawicznie krzyżujące się działanie obu czynników: idealnego i ekonomicznego, które niezawsze występują pod postaciami antypodów: altruizmu i egoizmu, lecz przeciwnie często współzawodniczą ze sobą składając się na spotęgowanie solidarności społecznej lub na odwrót na jej rozbicie prądem wybujałego indywidualizmu a nawet czasami mieniają swoje role, ilekroć wszechwładza wielkiej liczby, spojonej materyalnymi interesami lub tylko niskimi instynktami, zaczyna zagrażać wszelkiej delikatniejszej kulturze duchowej.

Z takiemi różnorodnemi kombinacyami idealnych i fizycznych sprężyn rozwoju społecznego musi się filozofia społeczna liczyć, jeżeli niechce być jednostronną i o ile wystrzega się brać za wyłączny cel postępu ludzkości to, co jest może tylko środkiem do wyższych celów prowadzącym, albo tylko jednym z symptomów zmiany na lepsze.

Podniósłszy powyższe wątpliwości przeciw obranej przez Dr. L. Steina metodzie badania rozwoju społecznego a w szczególności przeciw wyprowadzeniu go z ogólnych warunków i czynników życia organicznego, zastanowimy się następnie nad zestawieniem faktów wytycznych dla dziejów kwestyi socyalnej i nad wyciągniętemi z nich konkluzyami. (C. d. n.)

Mowa posła Dra Jana Hupki

wypowiedziana na zgromadzeniu przedwyborczem większej własności okręgu tarnowskiego, odbytem dnia 29 listopada 1898 r.

Stając przed Wami, Panowie, jako kandydat na posła sejmowego z tej, tak poważnej kuryi większej własności, z okręgu, który dotąd zawsze przez znakomitych i krajowi zasłużonych mężów w Sejmie zastąpiony bywał, poczuwam się przedewszystkiem do miłego obowiązku, by wyrazić szczere podziękowanie tym łaskawym Panom, którzy mnie, człowieka młodego, mało jeszcze znanego i zasłużonego do postawienia kandydatury zachęcili, i którzy całym swym wpływem, jaki im daje powszechne uznanie ich wielkich obywatelskich zasług, kandydaturę moją popierali.

Wiem dobrze, że łaskawe to poparcie zawdzięczam nie zasługom, bo zasług żadnych w tak młodym wieku położyć jeszcze nie mogłem. Rozumiem dobrze, że to poparcie zarówno znakomitych jednostek, jak i licznych kół poważnych wyborców zawdzięczam jedynie temu nader dla mnie zaszczytnemu przekonaniu, że nie brak mi chęci do pracy i znajomości stosunków w zachodniej części naszego kraju, że wreszcie wyrażone przezemnie kilkakrotnie zapatrywania na konieczną potrzebę przedsięwzięcia pewnych reform społecznych, trafiły do przekonania Panów i z ich poglądami są zgodne.

Występując obecnie jako kandydat muszę najpierw zaznaczyć to, co się wprawdzie samo przez się rozumie, co jednak mimo to zaznaczonem być winno.

Muszę zaznaczyć, że stoję na gruncie narodowym polskim i katolickim. A to ostatnie nietylko jako wierny katolik, ale także i dlatego, że katolicyzm uważam za najlepszą i najpewniejszą tarczę i ochronę polskości przeciw zamachom i przemocy protestanckich germanizatorów od zachodu i przeciw pokusom panslawistycznym, pokusom narodowego kościoła, poza któremi stoją ci, co świeżo w Wilnie pomnik Murawjewa odsłonili.

Co do przekonań politycznych, jestem konserwatystą i występuję tutaj jako członek młodego klubu konserwatywnego w Krakowie. Założyliśmy ten klub przed 3-laty w tej myśli i w tej nadziei, że zdołamy zgromadzić liczny szereg ludzi uczciwie myślących w celu wspólnej uorganizowanej pracy nad odrodzeniem kraju i konsolidacyą społeczeństwa. Wiedzieliśmy, że dobre chęci i siły u nas są, ale wszystko to w apatyi i rozprószeniu. Myśleliśmy, że wobec tego co się w kraju dzieje, wobec podnoszenia głowy przez ludzi dążących do przewrotu, zdołamy wyrwać z dotychczasowej apatyi przynajmniej

część naszej inteligencyi i skłonić do wstąpienia w kadry szerszej organizacyi zachowawczo-narodowej dość silnej, by w łonie inteligencyi naszej zdrową i świadomą celu akcyę obronną obudzić i program koniecznych reform społecznych postawić, a z biegiem lat może i przeprowadzić.

I choć z naszych nadziei nie wiele dotychczas się spełniło, choć klub nasz licząc zaledwie stu kilkudziesięciu członków, może tylko wystąpić z inicyatywą, ale za słaby na podjęcie szerszej akcyi, choć nasz dwutygodnik »Ruch społeczny« zbyt mało rozpowszechniony, nie może dotychczas wywierać szerszego wpływu, mimo to nie tracimy nadziei, że działalność nasza, w którą szereg inteligentnych jednostek wkłada całą swoje energię, zdoła choćby po upływie lat przełamać wrodzoną nam apatyę, i zszeregować większość społecznie dodatnich żywiołów koło naszego sztandaru.

Nie koło naszego osobiście! O kwestyę osób lub kierownictwa nam nie chodzi. Nie chodzi nam także o podrzędne kwestye nazwy lub formy. Byle tylko rzecz została ta sama. Z apatyą naszej inteligencyi musimy się liczyć. Szybko przełamać tego trudno, lecz ciągłość choćby niezbyt natarczywych usiłowań, większy wywiera wplw z biegiem czasu niż bohaterskie nawet a krótkotrwałe wysiłki. Musimy się także liczyć z brakiem zdrowej opinii publicznej u nas i z tem dość częstem tchórzostwem wobec fałszywych opinij, które nie pozwala wielu ludziom zacnym i rzetelnie konserwatywnym przyznać się do nazwy konserwatystów, bo to nazwa wśród mas szerokich niepopularna. Jest to niewątpliwie objaw niesłychanego braku odwagi cywilnej. Bo u nas pod tym względem dzielą się ludzie na dwie kategorye. Jedni mają tej odwagi za dużo, tak dużo, że nawet kłamstwa i potwarzy używać się nie boją. To stronnicy przewrotu. Drudzy mają jej tak mało, że nie mogą się nieraz odważyć na wypowiedzenie swoich z głębi przekonania płynących przekonań! To większość ludzi spokojnych i uczciwych.

Ztąd pochodzi ta nasza dziwna gotowość do ustępstw i do głaskania, ta dziwnie uprzejma czujność wobec wrogów, wobec przewrotowców. Tem uzuchwalamy tylko przeciwników, wpajając w nich przesadne nieraz wyobrażenie o ich sile, a o naszej słabości.

To częste u nas pasowanie pierwszego lepszego głośniejszego socyalistycznego karyerowicza na niebezpiecznego, na wielkiego człowieka z tą chwilą, gdy zacznie stawać nam okoniem, stanowi tylko zachętę dla wszelkiego rodzaju katylinarnych dusz do burzenia mas i siania nienawiści społecznych, bo u nas w ten sposób, dzięki brakowi zdrowej opinii i reklamie złej prasy, najprędzej zdobywa się głośne imię, co nie przestaje nęcić tych, co rozgłosu efezyjskiemu podpalaczowi zazdroszczą.

Z temi wadami i słabością ogółu naszej inteligencyi, trzeba się liczyć! By to przełamać, potrzeba lat.

Lecz wśród organizacyi odporu, wśród walki samej, nie powinniśmy i nie możemy zapominać o jednem.

Powinniśmy walczyć bezwzględnie z tymi niecnymi karyerowiczami politycznymi, co dla własnej korzyści, własnego wyniesienia się sieją nienawiść między klasami społecznemi. Z tymi powinniśmy walczyć, lecz z drugiej strony nie zapominać o tem, że ten ruch w szerokich masach wywołany może być także 'choć w części podnoszącym się głosem uprawnionych interesów i istotnych potrzeb mas. Starać się wyrwać kierownictwo ze złych rąk a ująć w swoje, powinno być naszem zadaniem. Prawda, że to rzecz trudna, prawda, że ruch ludowy ujęty w nasze ręce i przez nas kierowany, musiałby zasadniczej uledz zmianie. Musiałby zerwać z jednostronnym egoizmem klasowym i stać się w społeczeństwie siłą dodatnią za pomocą której dążylibyśmy wytrwale do ekonomicznego i społecznego podniesienia wszystkich klas społeczeństwa bez wyjątku. Trudne to bardzo, niewątpliwie trzeba na to lat, lecz nie można tego nazwać mrzonką.

Że to mrzonką nie jest, widzimy po działalności Jezuitów w naszych miastach. Ta tak skuteczna, tak dodatnia praca Jezuitów, organizujących coraz to nowe stowarzyszenia katolickich robotników t. z. Przyjaźnie, ta akcya powinna nam być przykładem i zachętą, a w każdym razie jest dowodem, że w tym kierunku dużo zrobić można.

Jako obywatele, których punktem oparcia jest własność ziemska, nie możemy zapominać, że nas coraz mniej, żeśmy coraz słabsi. Musimy się więc wyrzec pewnych złudzeń. Musimy się liczyć ze zmianami jakie przyniosły nam, nie na naszą korzyść, najnowsze czasy.

Bo minął już czas, kiedy, jak trafnie zauważył jeden z naszych publicystów, wóz polityki galicyjskiej toczył się na 4 kołach szlacheckich. Dziś zgodzić się musimy z tem, że zostanie nam tylko 3 lub 2 koła, a w dalszej przyszłości, może zostać tylko jedno.

Dopóki jednak jeszcze trzy koła są w naszem posiadaniu powinniśmy zabrać się do pracy i wytężyć wszystkie siły, by temu wozowi taką zbudować kolej, taki trwały nadać mu kierunek, by potem nie było go już łatwo zepchnąć na bezdroża.

Dopóki kierunek polityki galicyjskiej w naszem jest ręku, dopóki w sejmie mamy większość, powinniśmy w drodze ustawodawczej, oraz solidarną pracą wszystkich ludzi dobrej woli stworzyć dla wszystkich warstw społeczeństwa warunki zdrowego społecznego i ekonomicznego rozwoju, takie warunki, by z jednej strony wszelkie destrukcyjne agitacye nie mogły już znaleźć u nas tak podatnego gruntu, z drugiej zaś strony, by nie mogły znaleźć dotychczasowej swobody działania, by władzom zapewnić szacunek i posłuch, w administracyi porządek, oraz gorliwe i dokładne wykonywanie ustaw umożliwić.

To jest naszem zadaniem i obowiązkiem na najbliższą dobę.

Bo mylą się niedobitki naszych liberałów, którzy podnoszą przeciw nam zarzut, że my, kładąc główny nacisk na utrzymanie i wzmocnienie powagi władz, że dążąc do stworzenia silnej i świadomej celu administracyi, odwracamy tem samem z umysłu uwagę ogółu od daleko ważniejszego zadania, od uprawy siły społecznej i silnych charakterów.

Jak gdyby wzmocnienie administracyi i wyrobienie siły społecznej i silnych charakterów nie mogło i nie musiało nawet iść równolegle! Jak gdyby te dwa dążenia nie uzupełniały się nawzajem. Jak gdyby dobra administracya, dobrze zorganizowane i dzielnie funkcyonujące instytucye samorządne nie były właśnie najlepszą szkołą dla dorosłych obywateli, szkołą porządku, posłuszeństwa i ścisłego spełniania swoich obywatelskich obowiązków!

Bo czyż mogą się wyrobić silne charaktery w takiej gminie, gdzie wójt zwołuje chłopów na szarwark drogowy na to tylko, by ich poprowadzić na rozbijanie domów i karczem żydowskich. W takich stosunkach wyrobić się mogą tylko silne pięście oraz skłonność do rabunku i pijaństwa!

Czyż może stać się zawiązkiem siły społecznej taka organizacya gminna, gdzie o jakimkolwiek porządku,

o wykonywaniu ustaw, o policyi polowej, ogniowej, budowlanej, o ochronie bezpieczeństwa osób i mienia niema ani mowy, gdzie żadne polecenie władzy nie będzie wykonane chyba pod zagrożeniem kary pieniężnej, lub na widok bagnetu żandarma! gdzie celem i jedynem zadaniem wójta i radnych jest rozdrapywanie dobra gminnego i wyzyskiwanie członków gminy.

Czy może w teraźniejszych Radach powiatowych mają się wyrabiać silne charaktery?

Jest, prawda, w Galicyi kilka dobrze funkcyonujących i spełniających choć częściowo swoje zadania Rad powiatowych. Zawdzięczają to jednak wyjątkowo korzystnym stosunkom i wyjątkowym ludziom. W ogromnej jednak większości Rad marnują się tylko najlepsze chęci, największa energia się zniechęca i łamie wśród ciągłych swarów i kwasów, gdy w dodatku widzi tylko marne bardzo długoletniej usilnej pracy wyniki.

A zmarnowane wysiłki, a niedość produktywna choć usilna praca, demoralizuje tylko ludzi nawet inteligentnych i zacnych i doprowadza ich do polityki samobójczej, do abstynencyi, do dawania złego przykładu i najlepszej broni w rękę politycznym wrogom.

I o co chodzi tym galicyjskim przedstawicielom liberalizmu? Chyba o utrzymanie dotychczasowych urządzeń liberalnych, dotychczasowej anarchii administracyjnej, bo wiadomo, że wśród anarchii niczem nie skrępowana wola jednostki, może przeciwstawić swą wolę większości społeczeństwa i narzucić ją masom szerokim.

Małoduszni! bo otwarcie nie mówią o co im właściwie chodzi i zasłaniają się jak parawanem uprawą siły społecznej i silnych charakterów!

Więc gruntowna reforma naszych urządzeń administracyjnych jest jednym z najważniejszych naszych postulatów.

Lecz oprócz reformy administracyjnej oczekuje nas jeszcze konieczność podjęcia innej, ekonomicznej, ze względu na położenie w kraju równie doniosłej i koniecznej reformy.

Mamy w kraju według ostatnich wykazów blisko milion osiemkroć właścicieli ziemskich, opłacających podatek gruntowy. Mamy w tem blisko 260.000 rodzin, t. j. przeszło milion głów zupełnego proletaryatu rolnego, gdzie na rodzinę wypada mniej niż morga. I smutny ten stan z każdym rokiem coraz bardziej się pogarsza. Nieograniczona wolność dzielenia gruntów zmieniła się w praktyce na przymus dzielenia, bo nawet w braku rozporządzenia ostatniej woli leży w interesie czynników współdziałających przy postępowaniu spadkowem by nietylko gospodarstwo całe zostało podzielone między spadkobierców, ale aby każda parcela , każdy rodzaj uprawy podzielić na tyle równych części, ilu jest dziedziców.

Proletaryzacya więc stanu drobnych rolników postępuje naprzód szybkim krokiem, a prócz tego trafia się coraz częściej i ta administracyjna niedogodność, że niepodobna już w niektórych okolicach utrzymać ewidencyi nowo powstających parcel i ich granic, gdyż tworzą się parcele jednozagonowe, tak wąskie, że pociągnięcie najostrzej zatemperowanym ołówkiem na mapie nie odpowiada według przyjętej skali wielkości parceli.

Pod względem ekonomicznym pociąga to za sobą znaczne uszczuplenie powierzchni ziemi uprawnej, gdyż ogromna część takich drobnych parcel odchodzi na dojazdy i miedze.

Cóż dopiero będzie, jeżeli wolność dzielenia potrwa i jeżeli za lat kilkanaście lub kilkadziesiąt liczba samodzielnych gospodarstw znacznie się powiększy? Co dopiero wtedy będzie? Czy wtedy kraj nasz nie stanie się widownią nie już sporadycznie się trafiających, ale nieustannych groźnych zamieszek, które najszkodliwszy z agitatorów — głód nieustannie będzie wywoływał?

Taki jest stan u dołu. A u góry czy lepiej? Czy większa własność ziemska w lepszem znajduje się położeniu. Czy dotychczasowym średnim właścicielom nie grozi także proletaryzacya. Czy średnie majątki szlacheckie nie nikną i nie rozsypują się w oczach?

Z jednej strony wykupuje pojedyncze folwarki własność wielka i tworzą się coraz większe obszary w ręku jednostek, gdzieniegdzie prawdziwe już latifundya. Ten objaw korzystnym nie jest, bo zmniejsza się liczba dworów szlacheckich, zmniejsza się liczba ognisk obywatelskiej pracy i poświęcenia. A przecież lepiej, jeżeli w danej okolicy jest więcej takich ognisk, niż jedno.

Lecz objaw ten jest chwilowo tylko niekorzystnym. Ostatecznie większa ilość folwarków ocaleje od rozbicia w rękach po obywatelsku myślących i działających ludzi i z czasem w drodze podziałów między spadkobierców rozpadnie się znowu na mniejsze kompleksa na niewątpliwy pożytek dla kraju i społeczeństwa.

Gorzej już stokroć, gdy majątek ziemski przechodzi w ręce obce, często wrogie. Lecz i z takich rąk może wrócić znowu w polskie ręce. Szczęśliwie jeżeli wraca w całości, nieuszczuplony, ani zniszczony.

Lecz najgorzej gdy majątki dostają się w ręce spekulantów, czy to są obcy, czy swoi, gdy się dostaną w ręce ludzi, którzy zapominają, że ziemia nie jest towarem i traktują ją jak towar i wiedząc, że korzystniej sprzedawać na morgi, jak na setki morgów, rozbijają cały obszar na strzępy.

Kto widział takie zupełnie rozparcelowane obszary, kto widział porozbierane na materyał zabudowania dworskie, ten z pewnością uczuje żal za straconym posterunkiem, za rozbitym warsztatem pracy rolniczej.

Nie tracimy oczywiście nadziei, że z nowonabywców włościan, o ile proletaryzacya nie postąpi, może z biegiem czasu powstać cały szereg po obywatelsku myślących i tradycye narodowe szanujących jednostek.

Lecz przyszłość niepewna i daleka, a w teraźniejszości szkoda nieodżałowana każdego rozbitego folwarku nietylko ze względów społecznych i politycznych, ale i ze względów ekonomicznych.

Statystyka nas uczy, że w całej prawie środkowej Europie, a w szczególności w naszym kraju, własność mniejsza daleko gorzej gospodaruje i daleko mniej produkuje z morga, niż większa własność. I obliczenia dokonane przez krajowe biuro statystyczne uczą nas, że gdyby gospodarstwo na całej przestrzeni ról większej własności spadło do poziomu gospodarstwa włościańskiego, to wartość produkcyi rolniczej kraju naszego obniżyłaby się rocznie o 15 milionów złr. przeszło.

Oprócz więc społecznych i politycznych niekorzyści przynosi na większą skalę przedsiębrana parcelacya także znaczny ekonomiczny upadek.

Osłabia siłę ekonomiczną społeczeństwa, a zły i tak bilans handlowy naszego kraju pogarsza jeszcze bardziej.

Z tego jednak co powiedziałem, proszę nie sądzić jakobym stanowczo potępiał nawet parcelacyę częściową. Są wypadki, że parcelacya taka, mogąc uratować jednostkę, jest przy tem dla społeczeństwa przynajmniej nieszkodliwą. Za taką parcelacyą częściową, która w celach komasacyjnych i w związku z komasacyą jest podjętą, za taką wreszcie, która ogranicza się do odle-

glejszych i wskutek odległości lub braku wygodnego dostępu do dobrego zagospodarowania nie nadających się kawałków, za taką parcelacyą jestem. Chciałbym tylko, by w drodze ustawodawczej utrudnioną była parcelacya zupełna i rabunkowa t. j. taka, która staje się przeciwieństwem kommasacyi, wydzierając ze środka obszarów najlepsze kawałki roli. Chciałbym, by przy każdej parcelacyi wymaganem było do ważności sprzedaży zatwierdzenie planu parcelacyjnego przez właściwą władzę agrarną.

A dalej pożądanemby było ustawowe utrudnienie spekulacyjnego kupna ziemi. Oczywiście nie da się to inaczej zrobić, jak tylko za pomocą utrudnień fiskalnych. Odnośny projekt ustawowy wyobrażam sobie w ten sposób. Ten, kto kupuje majątek ziemski na to, by na nim gospodarować i przekazać go swoim dzieciom, musi mieć tyle przynajmniej gotówki, by na pokrycie połowy ceny kupna wystarczyła. Kto zaś nie ma połowy, tylko jedne trzecią, lub mniej, ten kupuje na pewno w celach spekulacyjnych, bo utrzymać się przy majątku nie jest w stanie. Zmuszony udawać się po pożyczkę do smutnej sławy lwowskiego banku hipotecznego lub do tym podobnych wiedeńskich banków, musi stać się spekulantem, musi dla własnego, choć chwilowego ratunku, lasy niszczyć, grunta i budynki sprzedawać, choćby nawet pierwotnie nie miał tego zamiaru.

Tego rodzaju interesa dałyby się z łatwością utrudnić przez nałożenie wysokiej należytości skarbowej, wymierzonej od niedopłaconej ceny kupna w tym wypadku, gdy nabywca więcej niż połowę ceny kupna pozostawia na hypotece. Dla innych zaś, niespekulacyjnych transakcyi należałoby zniżyć jeszcze dotychczasową należytość przenośną, by utrudniając spekulacyjne interesa, ułatwiać za to zdrowe.

Lecz oprócz utrudnienia szkodliwych dla kraju spekulacyi ziemią, cięży na nas obowiązek ratowania średniej własności szlacheckiej i wytworzenia średniej własności chłopskiej. — W społeczeństwie bowiem, któremu grozi, że składać się będzie w niedalekiej przyszłości z kilku milionów proletaryuszów rolnych i z kilkudziesięciu magnatów, właścicieli latifundyów, w takiem społeczeństwie nie może być mowy o normalnym i spokojnym rozwoju.

Tam antagonizmy społeczne i ekonomiczne muszą doprowadzić do groźnych starć, tam raj prawdziwy dla wszelkiego rodzaju socyalistycznych agitatorów.

Zmiana ustawodawstwa spadkowego dla chłopów w tym kierunku, by wolność dzielenia gospodarstw rolnych zupełnie uchylić, byłaby pożądaną, lecz mogłaby wywołać groźny opór. Należy więc poprzestać na razie na wykluczeniu podzielności w razie sukcesyi beztestamentowej. Pożądaną jest również i konieczną ustawa o »minimum parceli«.

Lecz wszystkie te środki umiejętnie zastosowane, mogą uratować od rozbicia i dalszego dzielenia istniejące drobne gospodarstwa, ale nie są w stanie wpłynąć na utworzenie silnego i licznego stanu średnich właścicieli ziemskich, tego stanu, który stanowi siłę społeczeństw, na którym oparte kwitną i rozwijają się najpotężniejsze na świecie narody, bez którego wszelka konsolidacya społeczeństwa i normalny jego rozwój staje się niemożliwym.

Lecz nakazem lub zakazem ustawodawczym nie da się stworzyć średnich gospodarstw. Da się to jednak z biegiem lat zrobić, i znowu za pomocą ułatwień fiskalnych.

Myśl tę poruszyłem już raz w zeszłym roku biorąc udział w obradach zwołanej wskutek petycyi klubu konserwatywnego konferencyi agrarnej. Mówiłem wtedy, że jeżeli nowy dom, nowo wybudowana kamienica w mieście jest wolną od podatku przez lat 12, to o ileż większe ma znaczenie dla społeczeństwa, dla jego przyszłości i konsolidacyi nowo powstałe średnie gospodarstwo rolne, dość wielkie, by i najliczniejszą rodzinę wyżywić, a mające niepodzielone i nieuszczuplone z pokolenia w pokolenie przechodzić.

W konsekwencyi więc poruszyłem myśl wydania ustawy o średniej wielkości majoratach rolnych.

Każdy właściciel ziemi, który czy to drogą dziedzictwa, czy przez dokupienie przyległych kawałków roli ujrzy się w posiadaniu takiego gospodarstwa, z którego dochód katastralny wyniesie rocznie więcej jak 100 złr., jeżeli tę swą posiadłość do zapisania w księgę majoratów zgłosi i odnośnej ustawie o bezwarunkowej niepodzielności się podda, uzyskuje albo zupełne uwolnienie od podatku gruntowego, lub też znaczną ulgę w tym podatku na lat dwanaście.

Projekt ten może się na razie, w obecnych stosunkach, wydawać do przeprowadzenia zbyt trudnym. W razie jednak nadania naszemu sejmowi szerszej władzy ustawodawczej, w razie rozszerzenia zakresu działania sejmu będzie rząd musiał zapewnić krajowi i środki finansowe do wypełnienia tych zadań konieczne. Wiec nadanie nam pewnej autonomii podatkowej będzie musiało nastąpić.

A w takim razie ten projekt, który w dotychczasowych stosunkach może się wydawać zbyt fantastycznym, będzie mógł być wziętym pod rozwagę.

Bo u nas, proszę Panów, wszelkie bez względu na wolę i zgodę jednostek wydane stanowcze nakazy lub zakazy ustawowe są wobec wrogich wszelkiemu rozumnemu postępowi a bezkarnych agitacyi wywrotowych, oraz wobec notorycznego u nas niedołęstwa władz administracyjnych, do przeprowadzenia nader trudne i mogłyby zupełnie chybić celu.

Z tego powodu ograniczyć się trzeba na razie do takich zmian ustawowych, które woli jednostki w niczem nie ograniczają, tylko albo przez zapewnienie pewnych materyalnych korzyści starają się tę wolę dla dobra ogólnego kupić, lub też do takich, które tylko wtedy wchodzą w zastosowanie, gdy jednostka zaniedbała swą odmienną wolę w sposób prawem przepisany wyrazić.

Do pierwszego celu, t. j. do kupienia woli jednostki, zdążałyby wzmiankowane przezemnie ulgi podatkowe, do drugiego zaś kierunku należą takie postanowienia ustawowe, które szanując wolę jednostki i zostawiając wolność dzielenia gruntów, zarówno przez umowy między żyjącymi, jakoteż i rozporządzeniem ostatniej woli, stanowiłyby niepodzielność gospodarstw tylko na wypadek sukcesyi beztestamentowej.

Pierwsze dążyłyby do utworzenia i zachowania na przyszłość całego szeregu gospodarstw rolnych średniej wielkości, drugie do uratowania od rozbicia istniejących jeszcze takich gospodarstw.

A pracy dla cywilizacyjnego, społecznego i ekonomicznego postępu dla spotęgowania we wszystkich kierunkach naszego narodowego życia, tej pracy w imię tych tradycyi naszej narodowej przeszłości, które za dobre uznajemy, tradycyi 3-go Maja i późniejszych wielkich, choć nie zawsze dobrze skierowanych, wysiłków i poświęceń, tej pracy dla pamięci zmarłych wielkich testatorów, dla dobra wszystkich warstw naszego społeczeństwa, my wszyscy podjąć się musimy.

I jeżeli staję dziś przed Panami i ubiegam się o ich

zaufanie, to dlatego, że ten obowiązek pojmuję poważnie i odczuwam żywiej, niżbym to nawet w słowach wyrazić potrafił. Wyciągając rękę po ten wielki zaszczyt, jakim jest mandat sejmowy z tej kuryi, mam chęć i silną wolę wykonywać sumiennie połączone z nim obowiązki. Jeżeli Panowie macie przekonanie, że jestem odpowiednim na posła Waszego kandydatem, to proszę Was, oddajcie mi swoje głosy.

PARAFIE POLSKIE w AMERYCE.

Zamieszczamy poniżej notatki, udzielone nam przez p. Modesta Maryańskiego, zawierające bardzo ciekawy materyał faktyczny dla bliższego poznania tak z wielu przyczyn ważnej emigracyi ludu polskiego w ostatnich lat dziesiątkach. Żałujemy tylko niezmiernie, że z powodu nadmiernych kosztów nie jesteśmy w stanie przedrukować dodanych do tej pracy wielkich tablic statystycznych. Niepodobna bez głębokiego rozrzewnienia czytać losów tych pierwszych polskich osadników, a z tem serdecznem uczuciem łączy się żywa wdzięczność dla tych, co nie szczędząc trudu i ofiar zachowali narodowy charakter tych kolonii. *Redakcya.*

ILLINOIS.

Parafia polska św. Jacka w mieście La Salle, w La Salle County w Stanie Illinois.

Pierwsi Polacy w liczbie czterech rodzin z Księstwa Poznańskiego i Prus zachodnich osiedlili się w La Salle w r. 1866. W r. 1867 i 1868 przybyło polskich rodzin z Poznańskiego więcej, a w r. 1874 emigranci z rozmaitych dzielnic Ojczyzny naszej liczyli tu już rodzin 85 i wtedy po powstała pośród nich myśl utworzenia gminy i parafii polsko-katolickiej i wznieslenia kościoła polskiego. Tegoż to roku przybył do La Salle ks. Erazm Bratkiewicz, objął duszparsterstwo nad powyżej zorganizowaną parafią i zajął się przy pomocy komitetu, w tym celu utworzonego zbieraniem ofiar na majacy się budować kościół polsko-katolicki. W roku 1875 w miesiącu styczniu zakupiono grunt pod kościół i plebanię dla proboszcza za cenę 1946 dolarów; tegoż samego roku jeszcze stanał kościół drewniany w stylu gotyckim pod wezwaniem św. Jacka za sumę 6.125 dolarów. W rok po wybudowaniu kościoła i zorganizowaniu gruntownem parafii polskiej ustąpił ks. Bratkiewicz, a jego miejsce zajął ks. Kandyd Kozlowski, który zarządzał parafią polską przez przeciąg lat siedmiu. W czasie swego duszpasterstwa zakupił grunt pod cmentarz polski, mający obszaru sześć akrów, wybudował plebanię i szkołę parafialną, a na nauczycielki sprowadził Siostry Felicyanki. Przez cztery miesiące zastępował księdza Kozlowskiego ks. Wawrzyn Spryszyński.

W roku 1883 objął duszpasterstwo nad Polakami w La Salle ks. Józef Barzyński na krótki przeciąg czasu, po nim zaś nastal ks. Stanisław Baranowski i zarządzał parafią lat dwa. W czasie swego pasterstwa ksiądz Baranowski kościół znacznie rozszerzył, bo liczba parafian wzrosła do tego stopnia, że rozmiary pierwotnej budowy okazały się dla nich niewystarczające. Po księdzu Baranowskim przybył tu na krótki czas tylko ks. Leopold Garus, a roku 1886 ks. Zygmunt Woźny, który na stanowisku proboszcza wytrwał cztery lata i miesięcy pięć. Przez pewien czas zastępowali go lub pomagali mu kolejno księża: Wojciech Sułek i Mateusz Grochowski.

28 grudnia r. 1890 ponosi parafia polska dotkliwą klęskę wskutek pożaru kościoła i buduje sobie tymczasem kościół prowizoryczny. W styczniu następnego roku ustępuje ksiądz Woźny, a w jego miejsce obejmuje duszpasterstwo parafii ks. Władysław Grabowski, który dotąd parafią polską w La Salle zarządza.

Za jego to staraniem stanął w miejsce kościoła tymczasowego wspaniały kościół murowany w stylu gotyckim 76 stóp szeroki, 164 stóp długi, a 40 stóp wysoki z dwiema wieżami, których każda 184 stóp jest wysoką. Cena budowy kościoła wraz z wewnętrznem urządzeniem i aparatami kościelnymi dochodzi do sumy 70.000 dolarów, z których 40.000 już spłacono.

Polacy w La Salle trudnią się przeważnie pracą po fabrykach, jak w lejarni cynkowej, walcowni cynkowej, w hucie szkła i po kopalniach węgla. Wielu z nich w drobnym przemyśle na własną pracuje rękę, trudniąc się krawiectwem, piekarstwem, rzeźnictwem, handlem obuwia, utrzymywaniem groserni lub sprzedażą trunków gorących. Czterech zajmuje stanowiska w biurach rządowych. Liczba rodzin polskich dochodzi teraz do 400 a liczba parafian do 2000. Około $^{3}/_{4}$ ludności polskiej posiada domostwa własne z ogrodami i należy do organizacyi kościelnych lub narodowych, z któremi łączy się asekuracya życiowa na przypadek śmierci czy to żony, czy też męża.

Parafia ta należała do 1877 roku do dyecezyi, zaś od roku 1893 zostaje pod jurysdykcyą biskupa w Peoria, Wielebnego ks. Jana Lancaster Spaldinga. Miasto La Salle liczy 13.000 mieszkańców i leży nad spławną rzeką Illinois River. Kilka linii kolejowych łączy je z Chicago. Wielki kanał bity z Chicago do Missisipi River, mający otworzyć Chicagu bezpośrednią drogę do Oceanu Atlantyckiego, przechodzić będzie przez La Salle. Ludność okoliczna trudni się przeważnie hodowlą bydła i nierogacizny, uprawiając kukurudzę, owies i trawy pastewne. Ziemia przeważnie jest czarna, ale wymaga drenowania. Ogólna wartość majątku parafii polsko-katolickiej w La Salle wynosi około 100.000 dolarów.

Parafia polska św. Trójcy w Chicago Illinois.

Kościół polski rzymsko-katolicki pod wezwaniem Trójcy św. został wzniesiony r. 1873 za staraniem Towarzystwa św. Józefa Nr. 1-szy. Wedle twierdzenia ówczesnej rady gospodarczej parafii św. Trójcy, w skład który wchodzili pp.: Floryan Jankowski, Józef Grajczyk i Jan Dudzik pozwolenia na jego budowę udzielić miał ks. biskup Foly.

Otwarcie i poświęcenie kościoła nastąpiło przy końcu roku 1873; pierwszą mszę świętą odprawił w nim ks. Feliks Zwiazdowski C. R.

Do nowo powstałego kościoła należało blisko 800 rodzin, liczących około 2000 dusz, których potrzeby du-

chowne opatrywali ks. Feliks Zwiazdowski, ks. Wieczorek, ks. Wolowski, ks. Lanz, ks. Klawiter, ks. W. Barzyński i inni księża z przyległego kościoła św. Stanisława Kostki, którzy też z tego powodu kościół św. Trójcy uważali jako filię kościoła św. Stanisława Kostki, parafii zaś pod wezwaniem św. Trójcy nie uznawali za istniejącą. To było głównym powodem smutnych zajść przy kościele św. Trójcy, który po raz pierwszy zamknięty został w r. 1875 przez ks. W. Barzyńskiego.

Pierwsze to interregnum trwało przez miesięcy 14, po upływie których ks. Mielcuszny na podstawie telegramu kongregacyi de Propaganda Fide otworzył kościół św. Trójcy i objął przy nim duszpasterstwo. W czasie swego pasterstwa ksiądz Mielcuszny wystawił tuż przy kościele dosyć obszerną dwupiętrową plebanię, umieściwszy w dolnej jej części szkołę parafialną, do której uczęszczało podówczas około 100 dzieci. Śmierć księdza Mielcusznego w roku 1880 po raz drugi zostawiła bez pasterza kościół św. Trójcy, którego podwoje pozostały zamknięte aż do dnia 7-go marca 1889 roku, t. j. aż do czasu, kiedy Przewielebny O. Szymon Kobrzyński znowu je otworzył.

Parafia św. Trójcy po raz trzeci pozbawioną została obsługi duchownej we wrześniu roku 1889 i w takim stanie pozostawała aż do dnia 3 czerwca 1893 roku, kiedy delegat papieski ks. arcybiskup Satolli za staraniem p. F. H. Jabłońskiego, obecnego redaktora »Zgody«, odprawiwszy mszę świętą w kościele św. Trójcy, oddał takowy pod opiekę Zgromadzenia św. Krzyża, którego centrum w Stanach Zjednoczonych jest Notre Dame w Sudianie. W czasie zamknięcia kościoła opiekowały się nim dwa towarzystwa kościelne: Towarzystwo św. Józefa, które głównie zajmowało się utrzymaniem w dobrym stanie budynków budynków parafialnych, t. j. kościoła, plebanii i szkoły, i Towarzystwo śpiewackie św. Trójcy, które wzięło sobie za cel utrzymanie jedności między parafianami św. Trójcy, oraz poczynienie odpowiednich kroków celem uzyskania na legalnej drodze otwarcia kościoła. Duszą całej parafii był komitet czyli rada gospodarcza z pięciu członków, do której w ostatnich czasach należeli pp. Józef Grajczyk, Piotr Binkowski, Jan Wojtalewicz, Józef Gilmajster i Antoni Mallek, obecnie sekretarz Związku Narodowego Polskiego. Obecnie proboszczem parafii św. Trójcy, liczącej około 500 rodzin, jest ks. Kazimierz Sztuczko ze Zgromadzenia św. Krzyża. W sprawach finansowych parafialnych pomagają mu członkowie komitetu parafialnego, składającego się obecnie z pp. Piotra Binkowskiego, Józefa Graczyka, Stanisława Słomińskiego, wiceprezesa Związku Narodowego Polskiego i Dyonizego Ekowskiego. W ostatnich sześciu miesiącach ochrzczono w tym kościele około 150 dzieci, ślubów dano 40, pochowano osób 38. Do szkoły uczęszcza 310 dzieci. Towarzystw parafialnych jest tu pięć: 1) Towarzystwo św. Józefa, 2) Towarzystwo św. Krzyża, 3) Towarzystwo śpiewu św. Trójcy, 4) Oddział wolnych Krakusów, 5) Towarzystwo młodzieńców św. Floryana.

Dochody: W pierwszych trzech miesiącach po otwarciu kościoła dochody tak się przedstawiają:

z dzierżawy ławek w kościele wpłynęło	751 dol.
ze składek zwyczajnych	799·42
nadzwyczajnych	894
Razem	2344·50 dol.

Rozchody:

na reparacye wydano	1176·64 dol.
na pensye	221·00
na spłacenie zaległych długów	903·00
Razem	2300·64 dol.

Długi obecne parafii św. Trójcy wynoszą około 10 000 tysięcy dolarów, które zaciągnięto: 1) na spłacenie parcel budowlanych tak zwanych lotów, na których stoi kościół i plebania; 2) na budowę plebani i blokowanie ulic; 3) na sprawy sądowe i delegacye do Rzymu.

Wartość majątku parafialnego wynosi 40.000 dol.

KANSAS.

Wiadomość o osadach polskich (parafiach) w Leavenworth, Kansas City, Pierce City i Pittsburgh'u w stanie Kansas.

Gorliwy o zbawienie dusz, budzenie i krzewienie ducha polskiego pośród emigracyi naszej Wielebny ks. Wacław Krzywonos, obecnie rektor kościoła polskiego śś. Piotra i Pawła w St. Joseph Mo., przyczynił się w czasie 12-letniej pracy swej misyjnej do stworzenia lub umocnienia kilku parafii polskich w stanie Kansas. Wiadomość o tych parafiach czerpiemy z obszernego referatu samego ks. Krzywonosa.

Odnośny ustęp brzmi jak następuje:

»Już w roku 1881 doszła mnie wiadomość o osadzie polskiej w Leavenworth Kansas, w dawnej siedzibie biskupa, która przeniesioną została do Kansas City Kansas. W r. 1882 i następnym wysłałem kilka listów do tamtejszych Polaków na ręce niejakiego Klasińskiego, ale na moje listy dostawałem zawsze odpowiedź w niemieckim języku. To już zniemczone wszystko — myślałem — aż w roku 1884 rektor niemieckiego kościoła z zakonu Karmelitów poprosił mnie listownie, abym przyjechał z posługą duchowną dla Polaków. Przyjechałem, ale Polaków nie było wiele, lecz pełno za to Niemców polskich, którzy na mnie, jako na Polaka z pogardą spoglądali. Nie traciłem jednak odwagi, a mając silną podporę w samym biskupie Finku, który Słowianom sprzyja, odwiedzałem Polaków dwa razy do roku. Budził się powoli uśpiony duch polski w sercach polskich, szczególnie gdy w miejsce dawnego rektora Bernarda Fink, nastał O. Oton Wiedemon O. C. C., który, jak sam mówił, był rodowitym Polakiem, ale jak wielu Ślązaków, po polsku mówić nie umiał.

Ten Ojciec wielce się starał o Polaków, często nawet wieczorne zebrania u siebie urządzał i na nie mnie zapraszał, aby rozgrzewać i budzić ducha polskiego, bo zwykł mawiać: z mową i wiara się obudzi. Bogu jedynie wiadomo, ile się tam napociłem, ale raduję się, bo duch polski się obudził. Już za czasów O. Ottona założyliśmy Towarzystwo Bratniej Pomocy św. Kazimierza, które ludzie pewni chcieli do Związku Narodowego wcielić, ale ponieważ konstytucya Związku biskupowi się nie podobała, więc postarałem się o to, aby to towarzystwo do Zjednoczenia polsk. rzymsko-katol. pod opieką Boskiego Serca Jezusa w Ameryce przyłączyć. Pomimo pewnych trudności, stawianych mi ze strony ks. biskupa i księży, którzy to towarzystwo chcieli do »Deutscher Central Verein« zaciągnąć, udało mi się Towarzystwo św. Kazimierza dla wielkiej naszej organizacyi narodowo-religijnej uratować.

Duch polski w Leavenworth raz z uśpienia przebudzony coraz to więcej się rozwija i już o wybudowaniu własnego kościoła myśli. Nowo wyświęcony ks. Smie-

tana, były student krakowski ma się w najbliższej przyszłości zająć losem Polaków w tem mieście«.

Parafia polska pod wezwaniem św. Józefa w Kansas City Kansas, to drugie dziecię matki polskiej ze St. Joseph Mo. Już w jesieni roku 1884 pisał do mnie ks. Kuhls, rektor kościała Panny Maryi i dziekan, abym przybył z posługą duchowną dla Polaków. Uroczysta to była chwila, gdym w dzień św. Stanisława Kostki, w kościele dolnym Panny Maryi przemówił po polsku do Polaków, którzy prawie po polsku byli zapomnieli, bo dawno słowa bożego nie słyszeli w ojczystym języku. Odtąd Polacy w Kansas City poczęli poczuwać się do powinności swoich jako Polacy a połączywszy się z braćmi Kroatami z księdzem Gaydońskim (Słowakiem) na czele, zaczęli się krzątać około założenia nowej a odrębnej parafii. Powstały równocześnie też dwa Towarzystwa kościelne: Towarzystwo św. Stanisława Kostki dla Polaków, a Cyryla i Metodego dla Kroatów i Słowaków, którym chorągwie ich i odznaki święciłem, gdy ich do pierwszej jeneralnej komunii św. przyjmowałem. Parafia ta ma zawsze czeskich kapłanów, którzy dosyć biegle i polskim władają językiem. Nieodżałowanej pamięci ks. Franciszek Zwaczek był drugim rektorem tej parafi, a po jego śmierci nastał ks. F. J. Kuliżeck (res. 8-tk Str. and Vermont ave).«

»Od Wielkiego Czwartku r. 1893 datują się urodziny i wyposażenie trzeciego dziecka Kościoła polskiego ze St. Joseph Mo.

Koło Pierce City w dyecezyi Kansas w stanie Missonari na fermach kamienistych i mało urodzajnych osiedliła się znaczna ilość rodzin polskich, na chleb powszedni w pocie czoła zarabiając. Smutne to były czasy, gdym w roku 1883 na wiosnę po raz pierwszy na wezwanie tamtejszego rektora Lustenbergera O. S. B. zawitał w tamte strony, aby Polakom pokarm duchowy przynieść. Zastałem tam dzieci polskie, wzrastające bez znajomości katechizmu, religii i wiary, a wiele małżeństw zawartych bez ślubów kościelnych. Były matki, które wypadało razem z ich dziećmi do pierwszej komunii św. przygotowywać. Dwa tygodnie odprawiałem tam misyę, sam każąc, katechizując i spowiedzi słuchając. Praca moja nie podobała się czartowi. Znalazł się niejaki Schultz, Polak zniemczały, któremu się to niepodobało, że Polacy lgnęli do mnie. Oskarżył mnie przed ks. Lustenbergerem, że mówię przeciw niemu i lud burzę. Odtąd sprowadzał ks. L. dla Polaków w Pierce-City księży Franciszkanów Niemców, którzy wrogo na Polaków patrzą. Po dwu latach poznano się na intrygach Schultza i znowu mnie do Pierce-City zaproszono. Pojechałem, praca moja owoce przynosić zaczęła, bo Polacy pomyśleli o własnym kościele i wybudowali go. Ale Niemiec nie chciał puścić kąska tłustego, bo Polacy lepiej płacą Niemcom, aniżeli księdzu polskiemu. Wskutek ponownych intryg popadłem w niełaskę u księdza biskupa w Kansas City. Aby ocalić dzieło rozpoczęte, udałem się z przedstawieniem do delegata apostolskiego ks. arcybiskupa Satollego, skutkiem którego biskup wnet wydał rozkaz, aby ks. Lustenberger jakiegobądź księdza polskiego przyjął. Zarząd parafii polskiej w Pierce City objął ks. Edward Rajnert z Chicago. Ks. biskup tak był zadowolony z mej pracy, że gdy ks. Rajnert księdza Jakimowicza z Omaka i mnie zaprosił na misyę w jesieni r. 1893, biskup mi »facultates« odmówił. Mogłem tedy tylko odprawianiem mszy św. i nieszpor pomagać ks. Jakimowiczowi«.

Jeszcze mam garstkę Polaków w Pittsburghu Kansas, których w jesieni r. 1883 odwiedziłem po raz pierwszy. Był tam ksiądz Bonnocini, Włoch, po angielsku także mówiący. Polacy tam będący, przybyli z La Salle Illinois. Sprowadzono ich do nowo założonych hut cynkowych i ołowianych. Miałem tam ciężką pracę. Niemcy i Polacy witali mnie z radością, bom im przyniósł obrok duchowny. Parę lat jeździłem tam. Później przybył tam jako stały proboszcz ks. Fr. Zwaczek. W czasie jego trzyletniego pobytu w Pittsburghu zawsze w razie potrzeby spieszyłem mu z pomocą. Po księdzu Zwaczku nastał tam ks. Havelka. Dziś podobno tam jest Niemiec, a co się z Polakami tam dalej dzieje, nie wiem. Praca ciężka tylu lat bez pomieszkania uczciwego, nadwyrężyła zdrowie moje i uczyniła mnie niezdatnym do dalszej pracy misyonarskiej, w czasie której we wielu parafiach niemieckich i w pięciu czeskich czynności kapłańskie sprawowałem«. (C. d. n.)

Z Klubu konserwatywnego:

We wtorek dnia 20 grudnia b. r. o godzinie 8 wieczorem w sali czerwonej Hotelu Saskiego odbędzie się zebranie członków Klubu konserwatywnego, na którem omawianą będzie obecna sytuacya polityczna.

W zebraniu weźmie udział kilku posłów do Rady państwa i na Sejm krajowy.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Dr. Antoni Górski, Prof. U. J.
W Krakowie 1898. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządem Józefa Filipowskiego.